GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I WRZESIEŃ 1929 Nr. 9

NA ZJAZD PRAWNIKÓW POLSKICH!

W dniu 29 września r. b. rozpoczyna obrady II Zjazd Prawników Polskich. Zjazd stanowić będzie zobrazowanie wyników myśli prawniczej polskiej. Złoży się na to nie tylko szereg zapowiedzianych przez licznych wybitnych polskich uczonych prawników referatów, lecz i obrady nad wygłoszonemi referatami w sekcjach. Wprawdzie zagadnieniom sądownictwa Komitet Organizacyjny nie uznał za stosowne udzielić miejsca w obradach Zjazdu, lecz zapewne wina jego w tym względzie jest połowiczna, gdyż ze strony Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów oraz poszczególnych jego członków nie było w tym kierunku inicjatywy. Mimo to sądownicy winni czuć się na siłach wziąć udział w obradach poszczególnych sekcyj i tam nie powinno ich zbraknąć.

Koniecznym jest zatem jaknajliczniejszy udział sądowników w liczbie uczestników Zjazdu, to też wzywamy niniejszym Kolegów do najrychlejszego zapisania się na listę tychże.

Udział w Zjeździe jest moralnym obowiązkiem każdego Sędziego i Prokuratora polskiego, a głos sędziowski winien zabrzmieć na Zjeździe silnem echem, aby zaświadczyć o naszej tężyźnie duchowej i gotowości do odegrania roli, którą powierza nam naród.

KOMITET REDAKCYJNY.

NIECO O BUDZECIE I PRAWIE BUDŻETOWEM.

1. Potrzeba kodyfikacji prawa budżetowego.

„Dotąd Polska nie ma ujętej w artykuły ustawy o gospodarowaniu finansami państwa, t. j. przepisów w jaki sposób ma być układany, uchwalany i wykonywany budżet, łącznie z przepisami o rachunkowości, karności i kontroli państwowej".

Słowa powyższe, zaczerpnięte z przedmowy D-ra I. Weinfelda do pracy D-ra T. Grodyńskiego „Polskie prawo budżetowe", wydanej w roku 1925, nie straciły dotychczas na aktualności. Należycie skodyfikowanego prawa budżetowego dotąd nie posiadamy a żywe odczucie potrzeby wydania takiego prawa znalazło między innemi swój wyraz w rezolucji Sejmu z dnia 20 marca r. b., wzywającej Rząd do jaknajrychlejszego opracowania odnośnego projektu.

Wprawdzie praktyka niektórych państw, — przedewszystkiem Anglji, — wskazuje, że można obchodzić się bez kodyfikacji w tej dziedzinie i że gospodarka może być mimo to prowadzoną zupełnie prawidłowo i pomyślnie, wymaga to jednak z jednej strony takiego jak w Anglji poszanowania uświęconych tradycją zwyczajów, z drugiej zaś strony — wrodzonego realizmu i umiejętności trzeźwego praktycznego ujmowania zagadnień politycznych.

Nie można niestety powiedzieć, aby cechy powyższe dominowały w naszem życiu państwowem i społecznem. Nie możemy opierać się na wzór anglików na tradycji, dawna bowiem, — z przed rozbiorów, — została nagle i brutalnie zerwana, nowa zaś nie mogła dotychczas powstać a tembardziej nie mogła się utrwalić i z pojęciami naszemi zrosnąć. Z drugiej strony, stosunek nasz do zagadnień politycznych bywa bardzo rzadko ściśle rzeczowy i nad dążeniem do zrealizowania pewnego konkretnego celu przeważają u nas najczęściej bądź zaślepienie oderwaną dotkryną, bądź też tylko ambicje osobiste i partyjne, — czego aż nadto dowodów znajdujemy na każdym kroku w historji naszego parlamentaryzmu, zarówno przed rozbiorami jak i po odzyskaniu niepodległości.

Jakkolwiekbądź, nie można zaprzeczyć, że postulat, wyrażony w powołanej wyżej rezolucji Sejmu jest ze wszechmiar słuszny i jaknajbardziej na czasie. Ujęcie prawa budżetowego w ściśle normy i wypełnienie istniejących w nim luk niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniłoby się do ulepszenia metod naszej gospodarki państwowej, przedewszystkiem zaś utrwaliłoby podstawowe zasady, które dziś ulegają zbyt częstym zmianom i wahaniom, w zależności od indywidualnych zapatrywań wciąż zmieniających się miarodajnych czynników, co wytrwarza częste niekonsekwencje i stały stan niepewności.

Nie na tem wszakże ogranicza się znaczenie norm prawa budżetowego; obok ogromnej wagi gospodarczej posiada ono nadto niezmiernie głęboko sięgające znaczenie polityczne, które wkracza w samą istotę podstawowego zagadnienia wzajemnego stosunku rządu i parlamentu, — zagadnienia, którego pomyślne rozwiązanie decyduje jak żadne inne o charakterze ustroju danego państwa, o jego żywotności i zdolności do rozwoju.

W tym stanie rzeczy każde dążenie do ujęcia kwestji budżetowej w jakiekolwiek ściśle normy prawne musi z natury swej zahaczać o naj-

bardziej zasadnicze zagadnienia polityczne i niepodobna norm tych ustalać w oderwaniu i niezależnie od takiego lub innego rozstrzygnięcia tych ostatnich. Prawo budżetowe musi bądź wzmacniać władzę rządu w dziedzinie gospodarczej, bądź ją osłabiać na korzyść przedstawicielstwa narodowego, musi zatem odbić się na regulacji wzajemnego stosunku obu tych władz, musi stosunek ten przesądzać na korzyść bądź jednej, bądź drugiej strony. Wynika stąd, że przyszłe prawo budżetowe, — o ile nie ma być tylko bardziej ścisłem sformułowaniem już dziś istniejących w tej dziedzinie stosunków, — nie może być wydane inaczej jak tylko w związku z czekającą nas ogólną rewizją konstytucji, — nie można bowiem sobie wyobrazić aby przyszła konstytucja pozostawiła bez zmiany faktycznie dziś istniejące stosunki pomiędzy władzami ustawodawczą i wykonawczą, w takim zaś razie nie mogłyby się ostać i normy prawa budżetowego, któreby się opierały na dziś istniejącym stanie rzeczy.

2. *Tło polityczne.*

Wobec ścisłego związku, jaki zachodzi między zagadnieniami prawa budżetowego a ściśle politycznem zagadnieniem stosunku władzy wykonawczej do ciał ustawodawczych, żadne postulaty w dziedzinie budżetu nie mogą być sformułowane bez jednoczesnego zajęcia wyraźnie określonego stanowiska w zasadniczych sprawach ustroju państwowego, zanim więc przejdę do właściwego tematu, zaznaczyć muszę, że będzie on traktowany pod kątem widzenia tej zasadniczej tezy, że jakkolwiek parlamentaryzm jest najlepszą ze znanych dotychczas form ustroju państwowego, to jednak ta postać sejmokracji, która swój najbardziej jaskrawy wyraz znalazła we współczesnej Francji, a która stamtąd przeszła do nas i zapanowała wszechwładnie w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, jest niewątpliwie formą zwyrodniałą, w wysokim stopniu groźną dla rozwoju i potęgi każdego dotkniętego nią państwa.

Zasadnicza idea ustroju parlamentarnego polegająca na uniemożliwieniu rządów, któreby nie odpowiadały woli większości narodu, została najzupełniej spaczona.

Powstanie licznych stronnictw, grup i kategoryj, które, jak to ma miejsce zwłaszcza we Francji współczesnej, same nie potrafiłyby częstokroć określić swych subtelnych różnic programowych, zabagniło do najwyższego stopnia przestwór, po którym płynąć musi nawa państwowa. Jaskrawa demagogja, zabiegi o wpływy i głosy wyborców, drobne swary partyjne i osobiste ambicje usiały grunt parlamentarny tak nieprzebranem mnóstwem mielizn i raf podwodnych, że żaden już rząd nie może kierować się jedynie busolą interesu państwowego i sterować w kierunku, wskazanym przez rację stanu oraz logikę i zdrowy rozsądek, lecz musi całą swą energję wytężyć na lawirowanie wśród niesłychanie subtelnej sieci intryg, drobnych wpływów i ambicyjek osobistych, w najkrytyczniejszych zaś chwilach oddawać musi ster w coraz to nowe ręce. „Jak", — cytuję według słów Marszałka Focha, — „może pracować szef rządu, który dwa lub trzy razy na tydzień odpowiadać musi na interpelacje, a w biurze swojem przyjmuje po kilkuset deputowanych i senatorów, którzy przychodzą z różnemi

żądaniami lub skargami na prefektów i podprefektów i zabierają mu czas swemi swarami i prośbami?

Skąd ma on wziąć czas niezbędny na przemyślenie zagadnień państwowych i na działanie? Brak mu zupełnie poczucia pewności jutra, ciągłości, bezpieczeństwa. Obawiając się w każdej chwili obalenia, musi on z konieczności zadawalniać się załatwianiem spraw z dnia na dzień, w miarę ich wyłaniania się, bez jakiegokolwiek planu ogólnego, bez szerszego programu". „Większość tych, którzy nami rządzą, patrzą na rzeczy wyłącznie pod kątem widzenia parlamentarnym. Rozprawy w Izbie Poselskiej i w Senacie wydają się im całkowitą rzeczywistością i pochłaniają w zupełności ich uwagę i energję. Nie pozostaje już nic dla reszty, która jednak jest wszystkiem. A rozprawy te w większości wypadków to tylko czyste ćwiczenia krasomówcze". „Mąż stanu, zarówno jak i wódz na wojnie, posiadać powinien program, metodę, ustalone poglądy na główne nastręczające się pytania. Pozatem musi on mieć czas do przemyślenia tych pytań, do ich pogłębienia i przetrawienia. Tego wszystkiego, zarówno programu jak i wolnego czasu, brak naszym kierownikom, których życie ministerjalne, — częstokroć zresztą efemeryczne — przechodzi w ciągłym wirze".

Do tego wszystkiego dodać należy nieustający potop gadulstwa, które zagłusza każdą zdrową myśl, każdy odruch zdrowego instynktu. W atmosferze życia parlamentarnego nic łatwiejszego, jak ulec złudzeniu, biorąc gadulstwo to za czyn. „Gdy się na to zwróci uwagę" mówi Marszałek Foch, „parlamentarzystów, patrzących na wszystko pod kątem widzenia rozpraw sejmowych, są oni tem zdziwieni, a nawet dotknięci. Ależ my pracujemy — mówią, — prowadzimy dyskusje, głosujemy. Czegóż, u djabła, trzeba więcej?"

Nie jest moją rzeczą w ramach niniejszego artykułu wskazywać środki zaradcze przeciw powyższym niedomaganiom, faktem jest jednak, że o ile parlamentaryzm ma się wogóle ostać i nie ma ustąpić innym nowym formom ustroju państwowego, środki te znaleźć się muszą przez wprowadzenie odpowiednich zmian zarówno do ustaw konstytucyjnych państw współczesnych, jak i do ordynacji wyborczych oraz regulaminów parlamentarnych.

Musi się znaleźć sposób na to, by ster każdego państwa ujmowany był w godne tej funkcji ręce nie na tygodnie tylko, lecz na całe okresy, których miarą może być jedynie powszechny, niezgodny ze stanowiskiem rządu, zwrot w opinji większości narodu. Rząd musi być przed narodem odpowiedzialny, i zarówno cały gabinet, jak i poszczególni ministrowie muszą być zniewalani do ustąpienia zarówno, wobec stwierdzonej osobistej nieudolności jak i wówczas, gdy pomiędzy ich polityką a niesfałszowaną opinją większości narodu zachodzi wyraźny rozdźwięk, — dopóki jednak to nie nastąpi, dopóki rząd ma mandat rządzenia, musi być silny i nieskrępowany, musi istotnie rządzić a nie tylko opędzać się sforom, atakujących go polityków, musi mieć zapewnioną możność wcielania swego programu w życie, musi posiadać wobec przedstawicielstwa narodowego przynajmniej tyle autorytetu i samodzielności, z jakich korzysta zarząd spółki akcyjnej w stosunku do ogółu właścicieli akcyj, którzy mogą zarząd ten obalić, lecz nie mają

prawa do działalności jego w czasie piastowania mandatu bezpośrednio się wtrącać.

3. *Ogólne uwagi o budżecie.*

Czem jest w istocie swej budżet? Jest to, jak mówi Otto Schwarz, „umowa pomiędzy władzą wykonawczą i parlamentem, według której władza wykonawcza ma sprawować zarząd przychodów i rozchodów publicznych w nadchodzącym okresie budżetowym, lub, ściślej mówiąc, jest opracowanym przez rząd planem gospodarczym, przez sam rząd nakreśloną na rok następny marszrutą finansową, którą parlament uznał za trafną i właściwą". Jest to „akt zarządu, posiadający jedynie zewnętrzną formę przepisu prawnego", a „porozumienie się co do budżetu przesądza o stosunku wzajemnego zaufania".

Jak już z tego widać, sprawy budżetowe stanowią jedną z najczulszych i najbardziej drażliwych płaszczyzn w której stykają się i ścierają ze sobą atrybucje rządu i parlamentu według zaś przyjętego przez wszystkie parlamenty zwyczaju debata budżetowa daje przedstawicielstwu narodowemu okazję do wszechstronnej analizy i krytycznej oceny całokształtu działalności rządu.

Niegdyś w monarchjach absolutnych XVII i XVIII wieku ogłaszanie budżetów nie było wcale praktykowane; według ówczesnych pojęć plan gospodarczy, dotyczący sposobu administrowania i dochodami i wydatkami państwa, mógł obchodzić jedynie panującego i jego urzędników, nie powinien był jednak wcale interesować poddanych.

Wprowadzenie ustroju parlamentarnego wysunęło sprawę budżetu na jedno z miejsc naczelnych, a sprawa ta nabiera tem większego znaczenia, im bardziej na plan pierwszy wybija się w państwach nowoczesnych zagadnienie gospodarcze. Ponieważ zaś przytem ten najważniejszy akt zarządu, jakim jest budżet, nie może być wydany przez sam rząd we własnym zakresie działania a wymaga zatwierdzenia przez ciała ustawodawcze, czyli t. zw. „autoryzacji", staje się on z konieczności terenem walki między rządem a parlamentem. W walce tej wszystkie parlamenty świata dążą systematycznie do możliwie największego skrępowania swobody ruchów rządu w celu jaknajdalej idącego podporządkowania go władzy ustawodawczej drogą coraz większego różniczkowania pozycyj budżetowych i ograniczenia prawa przeniesień (virements). Podczas gdy pierwotne budżety składały się z bardzo nielicznych pozycji (np. w budżecie Francji za czasów Dyrektorjatu było tylko 16 pozycyj przychodów i rozchodów), budżety współczesne obejmują pozycje wielotysięczne.

Wobec tego, że budżet nie stwarza żadnej nowej normy prawnej i nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu ustawą, stanowiąc typowy akt zarządu, powinienby on w zasadzie być wyeliminowany z zakresu kompetencji parlamentu i wchodzić całkowicie w zakres działania samego tylko rządu.

W praktyce jest inaczej i jest to zupełnie słuszne. Zarządzanie finansami państwa jest sprawą tak doniosłą, sprawą tak pierwszorzędnej wagi, zatrącającą o tyle najżywotniejszych interesów ludności, zarówno gospodarczych jak i politycznych, że roztoczenie nad budżetem i jego

wykonaniem jaknajściślejszej kontroli jest istotną koniecznością, która nie może być nawet podawana w wątpliwość.

Żaden rząd konstytucyjny nie może otrzymać od narodu całkowitego pełnomocnictwa do pobierania dochodów i wydawania ich na cele państwowe li tylko według własnego najlepszego rozumienia rzeczy, musi on zatem nietylko szczegółowo i dokładnie opowiedzieć się narodowi, w jaki sposób i w jakich granicach zamierza gospodarkę finansową przeprowadzić, lecz nadto musi uzyskać aprobatę tych zamierzeń. A ponieważ naród sam, wzięty jako całość, skorzystać z prawa decyzji i kontroli nie może, przeto powierza te funkcje swym przedstawicielom z wyboru, którzy nietylko budżet uchwalają, zatwierdzając inne poszczególne przedłożenia rządu, lecz nadto przy tej sposobności przeprowadzają rozprawę nad całą działalnością rządu, udzielają mu wskazówek pod postacią rezolucyj a wreszcie kontrolę nad wykonaniem budżetu i rachunkowością państwową powierzają specjalnie w tym celu powołanemu do życia organowi parlamentu, naszącemu u nas nazwę Kontroli Państwowej.

Powyższemi względami najzupełniej dostatecznie tłumaczy się ingerencja władzy ustawodawczej do aktu zarządu, jakim jest budżet. W praktyce powinno chodzić jedynie o to, aby ingerencja ta była ujęta w jaknajbardziej odpowiednie ramy, by istotnie zapewniała racjonalną, prawidłową i oszczędną gospodarkę, nie wprowadzając jednak do administracji państwowej zamieszania, nie hamując jej i nie wytwarzając tarć szkodliwych i zbytecznych.

4. Badanie i uchwalanie budżetu.

Po opracowaniu przez każde poszczególne ministerstwo projektu preliminarza właściwej części budżetu, wszystkie te projekty ulegają najpierw szczegółowej i dokładnej analizie w Departamencie Budżetowym Ministerstwa Skarbu, następnie zaś odbywają się w łonie Rządu liczne wewnętrzne konferencje, mające na celu uzgodnienie zgłoszonych wniosków i ustalenie t. zw. „przedłożenia rządowego". Przedłożenie to, będące owocem wielomiesięcznej żmudnej pracy, złożone zostaje po ostatecznem zatwierdzeniu przez Radę Ministrów Sejmowi w terminie, przewidzianym w ustawie konstytucyjnej. Sejm zaś odsyła je najpierw do komisji budżetowej, która deleguje poszczególnych sprawozdawców do opracowania referatów, dotyczących zarówno całości budżetu (sprawozdawca generalny), jak i poszczególnych jego części (ministerstw). Sprawozdawca, nie ograniczając się materjałami, zawartemi w przedłożeniu rządowem, zwraca się do danego ministerstwa o dostarczenie wszelkich potrzebnych mu materjałów i informacyj dodatkowych, dzięki czemu otrzymuje możność istotnie wyczerpującego zapoznania się z potrzebami tego ministerstwa, jego organizacją i polityką finansową.

Z możności tej oczywiście nie wszyscy sprawozdawcy korzystają w jednakowym stopniu i niejednokrotnie się zdarza, że poświęcają oni bardzo mało czasu na zapoznanie się z całokształtem organizacyjnych i gospodarczych zagadnień danego działu służby państwowej (t. zw. „resortu"), swą zaś rolę sprawozdawcy wykorzystują jedynie dla obszernego i swobodnego wypowiedzenia się w sprawach o charakterze poli-

tycznym, przechodząc jaknajpobieżniej nad cyfrową analizą referowanego budżetu.

Posiedzenie Komisji Budżetowej, poświęcone budżetowi danego „resortu" rozpoczyna się od sprawozdania referenta, po którem zwykle zabiera głos minister, zarówno w celu udzielenia odpowiedzi i ewentualnego sprostowania zawartych w referacie zarzutów, jak i dla przedstawienia krótkiego sprawozdania ze swej działalności lub programu prac i zamierzeń na przyszłość.

Wówczas rozpoczyna się kilka zwykle posiedzeń trwająca dyskusja o charakterze niemal wyłącznie politycznym, w ciągu której o właściwej analizie budżetu nie może być nawet mowy. Dyskusja ta zazwyczaj niemal całkowicie wyczerpuje czas, który może być z góry przeznaczony dla danego resortu, wobec konstytucyjnego ograniczenia całej rozprawy budżetowej do pięciu miesięcy, — na drugie więc czytanie, w którem odczytywane są po kolei wszystkie pozycje budżetowe i zgłaszane wnioski o ich zwiększenie, zmniejszenie lub skreślenie, pozostaje już zwykle tyle tylko czasu, by móc w jaknajwiększym pośpiechu odbyć głosowania, bez bliższego wszakże motywowania tych wniosków lub poddawania ich dyskusji. Powoduje to nieraz przechodzenie wniosków, których niedorzeczność aż bije w oczy i których uchwalenie nie mogłoby nigdy nastąpić przy najlżejszej choćby analizie lub przy możności udzielenia najprostszych wyjaśnień, o które jednak wnioskodawcy bynajmniej się nie troszczą, mając zwykle na celu raczej demostrację polityczną, aniżeli istotne dobro sprawy i względy rzeczowe.

Same głosowania nad cyframi rzadko również odbywają się pod kątem widzenia rzeczowym i gospodarczym, i tu bowiem niemal zawsze rozstrzygają względy polityczne. Jakże często widzi się posłów, spacerujących między salą komisyjną, kuluarami a bufetem, którzy, wchodząc do sali w chwili głosowania, we drzwiach już podnoszą rękę za wnioskiem lub przeciw, jakkolwiek nie mają zgoła pojęcia, o czem w danej chwili mowa. Taka karność, zupełnie może uzasadniona w przedyskutowanych zawczasu po klubach sprawach politycznych, wydaje się niezbyt na miejscu podczas rozpraw komisyjnych w sprawach, któreby powinny być traktowane przedewszystkiem z punktu widzenia gospodarczego i opierać się na ścisłej analizie cyfr, przeprowadzonej po dokładnej rozwadze i z ołówkiem w ręku.

Raz jeszcze budżet jest rozpatrywany w t. zw. „trzeciem czytaniu", przyczem głosowaniu ulegają wnioski, które bądź nie były głosowane poprzednio, bądź zostały zgłoszone później, bądź wreszcie mają na celu zmianę uchwał, zapadłych w drugiem czytaniu.

Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że w naszej praktyce parlamentarnej, wobec chronicznego braku stałej większości, niemal wszystkie wnioski do budżetu przechodzą zawsze zaledwie jednym lub dwoma głosami i że najczęściej każde następne głosowanie nad danym wnioskiem daje wynik odmienny od głosowania poprzedniego, zależnie od chwilowego quorum, od chwilowej obecności na sali większej lub mniejszej ilości posłów obozu rządowego lub opozycji. Świadczy to o zupełnej przypadkowości wyników, — bardzo dalekiej od sumiennego i rzeczowego traktowania przedmiotu, który z natury rzeczy opierać się winien niemal wyłącznie na podstawie arytmetycznej.

Najgorsze jest to, że wyżej scharakteryzowana procedura powtarzać się musi aż 6 razy!

Po Komisji Budżetowej cała powyższa historja powtarza się w plenum Sejmu, następnie w Komisji Budżetowej Senackiej i w plenum Senatu, wreszcie zaś, po ponownej rozprawie, w Komisji Budżetowej Sejmu. Sejm na posiedzeniu plenarnem rozpatruje ostatecznie i przegłosowuje kwalifikowaną większością zmiany, ewentualnie wprowadzone do budżetu przez Senat.

Kto był obecny na posiedzeniach komisyjnych, ten z góry wie, kto i o czem będzie mówił w plenum. Niemal dosłownie powtarza się tu mowy, wypowiedziane poprzednio w Komisji, nie wnosząc do nich nic niemal nowego. Tu i tam te same mowy polityczne, ten sam demagogiczny patos, różnica polega jedynie na tem, że przemówienia na posiedzeniach plenarnych są stenografowane i wygłaszane pod adresem wyborców, przemówienia zaś na posiedzeniach komisyjnych — to próba generalna, w której mówca przygotowuje i wypróbowuje swe krasomówcze efekty.

Różnicy merytorycznej, jakościowej niema tu niemal żadnej. Na analizę, na rachunek, na troskę o cyfrę ani tu ani tam zarówno niema miejsca. W tych warunkach trudno przypuścić, by jakikolwiek budżet mógł wyjść z debaty parlamentarnej poprawiony. Przeciwnie, o ile ulega on zmianom, zatraca najczęściej charakter operatu jednolitego i należycie przetrawionego, zostaje natomiast najczęściej poważnie pokiereszowany i zniekształcony.

(d. n.) *Antoni Neuman.*

O kodyfikacji praw.

Prof. Dr. Zoll podczas Akademji z racji 10-lecia Komisji Kodyfikacyjnej, w przemówieniu swem o zadaniach i działalności Komisji Kodyfikacyjnej w odrodzonej Ojczyźnie, nacechowanem umiłowaniem przedmiotu i ściśle rzeczowem zabarwieniem oceny pracy kodyfikacyjnej, dotknął najistotniejszych zagadnień filozoficznych i prawnych, związanych nieodłącznie z pracą ustawodawczą. Były jednakże w tej tej emanacji myślowej *prócz jasnych i ciemne punkty*, jak zwykle w każdem dziele ludzkiem i *niektóre poglądy*, wyrażone przez prelegenta zasługiwały na poklask — *bez żadnych zastrzeżeń* — były atoli także takie, co do których możliwa jest dyskusja, a nawet niestety takie, które całą siłą trzeba zwalczać — w interesie naszej przyszłości.

1. Do pierwszej kategorji należy zaliczyć zapatrywanie, że ustawy powinny być zwięzłe, jasne i przejrzyste i uniknąć kazuistyki, a więc ograniczać się, o ile możności, do zasad prawnych. Zbytnie skonkretyzowanie ustawy jest wadą, bo utrudnia stosowanie ustaw, często wywołuje kolizje między przepisami prawnemi, a potrzebami życia i wiąże zbytnio ręce sędziemu orzekającemu; tak samo za wadę należy poczytać tworzenie niezliczonej ilości wyjątków od przyjętych zasad ogólnych i znowu wyjątków od tych wyjątków, jak tego mamy odstraszające przykłady w niektórych polskich ustawach (np. w ustawie o ochronie

lokatorów, drobnych dzierżawców, a nawet w ustawie waloryzacyjnej i wielu innych), zdaniem mojem, trzeba sędziemu dać w pewnych ramach możność rozwinięcia pracy twórczej, by nie był tylko aparatem, subsumującym stan taktyczny sprawy pod ustawę. Złudzeniem bowiem było zarzucone już dzisiaj zapatrywanie zwolenników teorji ekspansywnej, że ustawy nie zawierają luk i że każdy wypadek powinien w ustawie znaleźć rozwiązanie. Luki ustawowe były, i być muszą, bo ustawodawca nie może przewidzieć wszystkich wypadków, wymagających unormowania i jak anioł stróż postępować krok w krok za życiem.

„Wszystko płynie" (panta rei), jak za Aristolesem powiedział Dr. Zoll. Życie ulega ustawicznym zmianom i jest więc fizycznie wręcz niemożliwe natychmiastowe uwzględnianie w drodze ustawodawczej owych ciągłych zmian. Zresztą pośpiech zbytni w tym kierunku nie byłby nawet wskazany, bo ustawodawca musi mieć czas do obserwacji zjawisk życiowych, które chce ująć w formę norm stałych, śledzić linję ewolucji danych stosunków i posługiwać się doświadczeniem, które nabyć można tylko w pewnym, dłuższym okresie czasu, aby nie popaść w błąd i nie ustalać norm, niezgodnych z życiem lub stanów tylko przejściowych, które nie nadają się do ustawodawczego uregulowania, z wyjątkiem oczywiście tych wypadków, w których ochrona ustawowa ze względu na postulaty danej chwili jest konieczna.

Wychodząc z tego punktu widzenia, jestem zdania, że zupełne skrępowanie sędziego szczegółowemi przepisami prawniczemi, nie jest pożądane, zarówno, jak nadanie mu zupełnej swobody w stosowaniu ustaw, którąby łatwo mogła przerodzić się w samowolę.

Gdzie jest próżnia z powodu braku odpowiedniej ustawy, tam sędzia może i powinien rozwinąć działalność twórczą. Nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym względzie art. I wzorowego kodeksu szwajcarskiego z r. 1912[1]), upoważniający sędziego do twórczej działalności w omawianym przypadku oraz § 7, stawianego przez D-ra Zolla za przykład, kodeksu austrjackiego, w którym ś. p. Dr. Ernest Till, zmarły niedawno profesor prawa Uniwersytetu Lwowskiego upatrywał i słusznie, źródło wiecznego odmładzania się tego kodeksu.

W braku konkretnych norm prawnych będzie mógł sędzia częściej uwzględniać prawo żywe[2]) na które Dr. Zoll taki kładł nacisk i t. zw. „naturę rzeczy"[3]).

Jest to okoliczność pierwszorzędnego znaczenia.

Ideje, przyświecające pracy ustawodawczej, ulegają tym samym losom, co inne ideje; nie mogą one być wcieleniem ideałów, jeśli są

---

1) Powołany artykuł brzmi: „Kann dem Gesetze keine Vorschrift entnommen werden, so soll der Richter nach Gewohnheitsrecht und wo auch ein solches fehlt, nach den Begelnentscheiden, die er als Gesetzgeber aufstellen würde".

2) Obszernie omawia tę kwestję Dr. Stanisław Dniestrzański w swem dziele p. t.: „Die natürlichen Rechtsgrundgesetze.

3) Definicję t. zw.: „natury rzeczy" podaje prof. Dr. Peretiastowicz w rozprawie swej: „Nowy prąd w prawodawstwie" w sposób następujący: „Naturą rzeczy nazywamy nie tylko ogół okoliczności taktycznych, odnoszący się do pewnego zakresu, lecz również uwzględnienie ich znaczenia z punktu widzenia wartości, a ten ostatni moment musi być subjektywny".

tylko fikcją. Warto przypomnieć słowa Juljana Ochorowicza, odnoszące się do twórczości lirycznej, które jednak znajdą oddźwięk i w dziedzinie prawa:

„Ideał jest ideałem nie dlatego, że jest zaprzeczeniem rzeczywistości, ale dlatego, że jest jej uzupełnieniem i poprawieniem. Ideały, niemające w sobie podkładu rzeczywistego, nikogo nie zagrażają. Będą to błędne ogniki, mdłe mary abstrakcyjne, utopje, ale nie prawdziwe ideały".

Niewiele jest warte orzecznictwo, nie liczące się z życiem, bo ustawa istnieje dla życia, a nie odwrotnie, a nieżyciowe ustawodawstwo jest już istotną klęską ogólna.

2. Dr. Zoll wygłosił opinję, że miarą dla pracy kodyfikacyjnej powinna być zasada: „non multa, sed multum". I słusznie! Nie mnogość ustaw rozstrzyga o wartości pracy, tylko ich jakość. Nadmiar ustaw jest nawet szkodliwy, bo wprowadza chaos w stosunki prawne i otwiera pole dla pieniactwa. I rozumie się samo się przez się, że ustawy powinny być dobre, jeśli mają stanowić podwaliny pod życie prawne państwa, z którem ściśle związany jest los państwa. Nie można więc zrozumieć dyssonansu w wywodach pana prelegenta, który w dalszym ciągu swego wykładu, jeśli go dobrze zrozumiałem, odstępuje od wymogu dobroci ustaw i usiłuje uzasadnić, że nie powinno się dążyć do doskonałości, bo to tamuje pracę unifikacyjną, że przeto można nawet wydawać, bez wyrzutów sumienia... ustawy poronione. Jest w tem, co powiedział Dr. Zoll, ogromna sprzeczność i niekonsekwencja, która może się odbić fatalnie na jakości pracy kodyfikacyjnej.

Dążenie do doskonałości, choć nigdy nieosiągalnej, jest zupełnie naturalne przy każdej pracy i ono właśnie podnosi pracę na wyższy poziom. Wiara we własne siły jest silnym bodźcem do osiągnięcia dobrych wyników pracy i nie można tak zgóry rozgrzeszać się z przyszłych błędów ustawodawczych motywem, że ujednostajnienie ustaw, które rzeczywiście jest sprawą pilną, bo dopiero ono zwali dzielnicowe słupy graniczne i sprowadzi prawdziwe zezpolenie Ojczyzny, wymaga wielkiego pośpiechu. Można przecież postarać się o to, by pogodzić jedno z drugiem przez stworzenie warunków wydajniejszej, szybszej pracy.

Do tego celu prowadzą dwie drogi: dążenie do jaknajwiększego uproszczenia pracy i do lepszego wyzyskania i pomnożenia sił twórczych Komisji. Aby osiągnąć cel pierwszy, trzeba oprzeć się, jak to bardzo trafnie Dr. Zoll zaznaczył, pokusie stworzenia czegoś, zupełnie nowego i oryginalnego, skoro można oprzeć się na istniejących i już wypróbowanych wzorach, któreby odpowiednio przystosować trzeba do zmienionych stosunków i warunków. To by pracę ogromnie ułatwiło, a przecież nikomu nie przynosi ujmy, jeśli, choćby od wroga, przyjmie i przyswoi sobie to, co dobre. Wszak w swoim czasie prawie wszystkie postępowe państwa w Europie dokonały recepcji prawa rzymskiego, z wielkim pożytkiem, a i dziś, przyznajmy prawdę, genjusz rzymski na każdym kroku kryje się pod postacią nowożytnych ustaw i dziś jeszcze z poza szlafroka lub piżamy wygląda „Togatus pater familias" rzymski.

Co do drugiego celu przyjąć należy z żywem zadowoleniem za-

pewnienie pana Ministra Sprawiedliwości, że Rząd otoczy szczególną opieką działalność Komisji Kodyfikacyjnej, jak tego wymaga ważność i wielkość jej zadań oraz potrzeba jak największego pośpiechu. Wydajność pracy można znacznie zwiększyć, *gdyby stałymi refentami Komisji ustanowiono tych członków*, którzy piastują płatne posady państwowe i zwolniono ich od zawodowych zajęć tak, żeby w całości mogli się poświęcić pracy kodyfikacyjnej.

3. Piszę się w zupełności na pogląd pana Dra Zolla, że nawet najlepsze ustawy, przy złem ich stosowaniu, nie osiągną celu zamierzonego. Prawda! Komunał ten jednak bynajmniej nie uchyli tego nieszczęścia, jakiem dla społeczeństwa i dla państwa są złe ustawy. Wszak sędzia jest związany ustawami i przysięgą, że obowiązującym ustawom ma zapewnić powagę. To jest właśnie gwarancją praworządności. Komunał powyższy mógłby więc mieć znaczenie, gdyby ustawy nadawały sędziemu prawo zmiany lub poprawienia widocznie mylnych ustaw, na co jednak w państwie konstytucyjnem nikt się nie zgodzi i co mogłoby nawet być zbyt ryzykowne.

Dura lex, sed lex!

Praktyczne życie nasuwa mi w tym względzie jedną refleksję. Mówi się często, że jeden sędzia jest legalistą i ściśle trzyma się ustaw, a inny kieruje się względami słuszności. O ile ustawa nie normuje pewnej kwestji lub normuje ją niejasno, w sposób budzący wątpliwość, tem oczywiście sędzia zapomocą rozumnej wykładni ustawy, może i powinien w całej pełni uwzględnić momenty słuszności, praktyczne i t.p. Atoli tam, gdzie pewien przepis prawa jest wyraźny, lecz zły, tam powstaje kolizja między ustawą i życiem i tam sędzia jest bezradny; nie może on bowiem dla zapewnienia zwycięstwa choćby najsłuszniejszej sprawie, uciekać się do pozornych motywów, wziętych z powietrza i schodzić na manowce logiki, na korzyść strony, która, zdaniem jego ma słuszność, bo ustaw łamać nie wolno nikomu, a tembardziej sędziemu, który powinien stać na ich straży i co do tego niema dwóch zdań. Omijanie ustaw nie licuje ani z powagą prawa, niedopuszczającą żadnych kompromisów, ani z powołaniem i obowiązkami sędziego. Wymiar sprawiedliwości nie jest sztuką akrobatyczną, a więc przy stosowaniu go wyłączone są wszystkie fortele prawne, w rodzaju Sheylokowskiego funta mięsa i wszystkie łamanie logiczne. Dobre ustawy właśnie przeszkodzą powstawaniu takich kolizyj.

4. Twierdzą nieraz, że złe ustawy mogą być poprawione, na podstawie uzyskanych przy ich stosowaniu doświadczeń. Zapewne! Ale godzi się zapytać, ile czasu upłynie do reformy ustaw i ile szkód obywatele państwa ponieść mogą w międzyczasie z winy złych ustaw.

Nie można też zamykać oczu na to, że nowelizacja tych ustaw, które maia w niedalekiej przyszłości ujrzeć światło dzienne, byłaby ciężkiem zadaniem ,stojącem niemal narówni z tworzeniem pierwotnych ustaw, więc nie możnaby się spodziewać rychłego dokonania tego zadania. Wiadomo przecież, że jest wiele kalekich ustaw oraz ustaw, które już straciły aktualność, a nie mogą doczekać się zmiany lub uchylenia.

Jan Hroboni.

Kilka uwag o odsetkach zwłoki.

Nowoczesne ustawodawstwo cywilne przyjmuje zasadę, iż w przypadku zwłoki dłużnika w dopełnieniu zobowiązania, ściągającego się do zapłaty pewnej sumy, wynagrodzenie szkód i strat, w związku z tem powstałych, „polega tylko na skazaniu na zapłatę odsetek, prawem oznaczonych" czyli tak zwanych odsetek zwłoki (intérêts moratoires, Verzugszinsen — Kodeks Napoleona art. 1153, kodeks austrjacki art. 1333, Kodeks Niemiecki § 288, Prawo Zobowiązaniowe Szwajcarskie § 104). Wierzyciel dochodzący takich roszczeń jest przytem całkowicie zwolniony od obowiązku wykazywania uszczerbku, wynikającego z opóźnienia w wykonaniu zobowiązania, gdyż prawo stawia w tym względzie rodzaj domniemania, niedopuszczającego przeciwnego dowodu. Idąc za tradycjami rzymskiemi, ustawodawstwo typu zachodnio - europejskiego zarazem stanowi, iż odsetki zwłoki będą wierzycielowi przysługiwały dopiero po dopełnieniu pewnych szczególnych warunków w formie postawienia dłużnika w zwłoce, przyczem Kodeks Napoleona, obowiązujący w b. Kongresówce — we Francji przepis ten uległ nowelizacji w ustawie z dnia 7 kwietnia 1900 roku — stawia nawet wymóg wniesienia skargi sądowej.

Kwestja zatem, jakie odsetki od jakiego momentu będą przypadały wierzycielowi, w olbrzymiej większości wypadków nie będzie nastręczać trudności, gdy w danym stosunku zobowiązaniowym o procentach wogóle jeszcze mowy nie było. W takim bowiem razie jest do dyspozycji jedna tylko ewentualność: odsetki zwłoki, obliczone według stopy prawnej, biec będą od tego momentu, w którym wniesiono skargę sądową. Inaczej jednak rzecz będzie się miała wówczas, gdy zawarta przez strony umowa zawiera pewne postanowienia w materji procentów, przyznając je wierzycielowi w wysokości, przekraczającej stopę odsetek prawnych lub też od niej niższej.

Możliwe są tutaj rozmaite układy. Przedewszystkiem uwzględnić należy taki przypadek, kiedy strony jeszcze przed zawiązaniem stosunku procesowego przewidują ze strony dłużnika możliwość zwłoki w dopełnieniu zaciągniętego zobowiązania i włączają do umowy zastrzeżenie, że w razie opóźnienia ustalonego świadczenia wierzyciel będzie mocen żądać odsetek w stopie zgóry określonej, różniącej się — in plus lub in minus — od obowiązujących w danym okresie odsetek prawnych. Naturalnie, że w związku z takiem regulowaniem wzajemnego stosunku umawiające się strony będą mocne również zastrzec, iż odsetki zwłoki biec będą nie, jak w kodeksie Napoleona, od wszczęcia kroków procesowych, ale już od chwili, w której świadczenie winno było nastąpić, nie mówiąc już o tem, że można tutaj nadać decydujące znaczenie zwykłemu postawieniu dłużnika w zwłoce. W przypadku zawarcia tego rodzaju umowy rzecz żadnej wątpliwości nie nastręcza: wierzyciel, który wyjednał lub zgodził się na zapadnięcie takiego porozumienia, nie tylko mieć będzie prawo do wystąpienia o odsetki w niem oznaczone, lecz nawet będzie zobowiązany do ograniczenia się do takich wyłącznie odsetek, które odpowiadają warunkom umownym, choćby nawet stopa odsetek prawnych była wyższa i moment, od którego sama ustawa zezwala na domaganie się odsetek, był wcześniejszy od

tego, który obrano w porozumieniu między kontrahentami. Art. 1153 K. C., jako przepis prawa dyspozytywnego, nie będzie już miał tutaj zastosowania i miast norm, w nim się mieszczących, regulować będą dany stosunek zobowiązaniowy postanowienia umowne.

Scharakteryzowany wyżej przypadek obejmuje, jak widać, taką ewentualność, gdy umowa, która doszła do skutku między stronami, ustala wyraźnie zarówno stopę odsetek, jak i moment, począwszy od którego mają one biec, wobec zaś pełnego wyczerpania kwestji w samej umowie żadne w związku z tem wątpliwości z reguły powstawać nie powinny.

Inaczej się jednak ma rzecz w przypadku innym, gdy w danym stosunku zobowiązaniowym — w umowie łączącej strony — była mowa o odsetkach, lecz bez wyraźnego zaznaczenia, czy biec one mają i po ewentualnem popadnięciu dłużnika w zwłokę, względnie po wszczęciu przeciwko niemu kroków sądowych.

Odrazu można tutaj ustalić, że w tej materji jest wogóle możliwe jedno z trzech stanowisk: albo się przyjmuje, iż fakt ustalenia wprzódy odsetek umownych niema żadnych skutków prawnych po postawieniu dłużnika w zwłoce, który podlegać będzie ogólnym przepisom kodeksowym i będzie zobowiązany i uprawniony do uiszczenia odsetek prawnych, — albo też obiera się przeciwne rozwiązanie problemu, stając na tym gruncie, że rozstrzygać będzie stopa odsetek umownych, „wypierając" prawne — możliwe jest tutaj również i rozwiązanie kompromisowe przez sformułowanie tezy, że wierzyciel zawsze może żądać odsetek prawnych, lecz — jeśli zechce — może równie dobrze wystąpić i o odsetki umowne.

Kwestji tej ostatnio poświęcił artykuł p. P. Masłowski w Nr. 2 „Głosu Sądownictwa". Z osnowy rozważań autora w ich części niejako sprawozdawczej — odtwarzającej stan judykatury polskiej — wynika, iż Sąd Najwyższy oraz Sąd Apelacyjny w Warszawie hołdują raczej poglądowi, iż umówione między stronami odsetki „wypierają" odsetki prawne, inne natomiast sądy stoją na odmiennem stanowisku, bo we wszystkich przypadkach przyznają odsetki prawne od dnia powództwa. Te dwa kierunki zwalcza autor w swym artykule i daje wyraz zaznaczonemu wyżej ujęciu kompromisowemu streszczającemu się w twierdzeniu, że wierzycielowi, dochodzącemu swych pretensyj w drodze sądowej, przysługuje prawo wyboru jednej z dwóch kategoryj odsetek: prawnych względnie umownych.

Trzeba jednakże zaznaczyć, iż w cytowanym artykule brak jest rozróżnienia między temi dwiema wyżej zaznaczonemi ewentualnościami, kiedy odsetki były wyraźnie umówione na wypadek zwłoki dłużnika i kiedy w porozumieniu, które doszło do skutku, mówi się wprawdzie o procentach, lecz bez wyraźnego wskazania, czy mają się one tyczyć tylko okresu, po upływie którego ma nastąpić świadczenie, czy też odnosić się one będą i do tego etapu w stosunku między stronami, kiedy nastąpiła już zwłoka w świadczeniu, a nawet przeciwko dłużnikowi została wniesiona skarga powodowa. Ponieważ konkluzja p. Masłowskiego ma brzmienie ogólne i takiej specyfikacji nie przeprowadza, przeto twierdzenie, że wierzyciel zawsze może żądać odsetek prawnych nie może być uznane za słuszne w całej rozciągłości; w każdym bo-

wiem razie w przypadku umówienia odsetek na wypadek zwłoki — będą one dla kontrahentów obustronnie obowiązujące i wówczas wierzyciel nie będzie mocen żądać odsetek prawnych.

Będzie tu zatem chodziło o ten zakres, który prawdopodobnie miał na względzie Sąd Najwyższy w orzeczeniu swem Nr. 108/27, cytowanem i krytykowanem przez autora. Wypowiada się tam mniemanie, że „procent prawny nie ma zastosowania w wypadkach, gdy wysokość odsetek została uregulowana przez umowę". Biorąc pod uwagę, że w danym przypadku chodziło o stosunki, wywiązujące się na gruncie wierzytelności hipotecznej, która łączy się zazwyczaj z pewnemi typowemi rygorami — między innemi zaś i z ustanowieniem odsetek umownych na wypadek zwłoki w świadczeniu ze strony dłużnika— przyjść trzeba do przekonania, że zasada Sądu Najwyższego odnosi się do węższego zakresu, aniżeliby to mogło wynikać z jej literalnego brzmienia. W każdym zaś razie jest jasnem ,że nieprawidłowe są ogólne wnioski autora w zastosowaniu do tych przypadków, które zdają się leżeć u podstawy tezy Sądu Najwyższego.

Z drugiej strony powołanie się na powyższe orzeczenie celem zilustrowania pewnej rzekomo niesłusznej praktyki, w niem mającej się wyrażać, nie może być uważane za trafne, boć przecie z samego wyroku nie widać jednak dostatecznie jasno, o jakie mianowicie odsetki tutaj chodzi: umówione wogóle w danym stosunku zobowiązaniowym bez ścisłego wyłuszczenia ich charakteru, czy też przewidziane na wypadek mogącej nastąpić zwłoki sądowej. Wobec tego teza Sądu Najwyższego nie zawiera w sobie odpowiedzi dla wszystkich przypadków, kiedy chodzi o ustalenie wysokości odsetek zwłoki, wskutek czego mniemaniu, w powołanym wyroku wyłuszczonemu, trudno nadawać trwałe znaczenie jurysprudencyjne; odpowiednich zatem w tym względzie kierowniczych wskazówek w dalszym ciągu oczekiwać jeszcze należy od dalszego orzecznictwa naszej instancji kasacyjnej.

Pozostawiamy zatem na uboczu kwestję odsetek w tych wypadkach, gdy zostały one wyraźnie umówione w przewidywaniu zwłoki dłużnika, mogącej w następstwie wyniknąć — rzecz, jak widać, znalazła już bądź co bądź rozstrzygnięcie, choć niewyraźne, w judykaturze Sądu Najwyższego, przyczem wnioski wysunięte ostatecznie przez p. Masłowskiego w każdym razie nie mogą być uznane za trafne w zastosowaniu do tej dziedziny — stosunków — i przechodzimy do rozpatrzenia takiej grupy przypadków, kiedy odsetki wprawdzie zostały w umowie ustanowione, lecz bez wyraźnego nadmienienia, czy biec mają one również i wtedy, kiedy ze stanowiska ogólnych przepisów mówićby należało o procentach zwłoki z art. 1153 K. C. (po popadnięciu dłużnika w zwłokę).

Przepis ten — jak większość przepisów prawa zobowiązaniowego — odpowiada domniemanej przeciętnej woli stron, które jej w inny sposób nie wyraziły, choć równie dobrze mogły uchylić działanie odpowiedniej normy przez zawarcie umowy co do tego, iż z chwilą wniesienia skargi względnie postawienia dłużnika w zwłoce biec będą odsetki wyższe lub też niższe od odsetek prawnych. Wobec tego dojść należy do wniosku, iż przepis ten będzie miał zastosowanie do takich właśnie przypadków, kiedy mamy do czynienia z pewnem świadczeniem

pieniężnem, oprocentowanem do pewnego określonego terminu, a umowa nic nie wspomina o dalszym biegu odsetek. Wobec „milczenia" stron przyjąć trzeba, iż rozstrzygające znaczenie mieć tutaj będzie ogólna zasada, której rzeczą jest właśnie wtedy zabierać głos, gdy strony zrezygnowały z wypowiedzenia się w określonej materji. — Jak widać, stosunki między kontrahentami będą się tak układały, jak gdyby świadczenie wcale oprocentowane nie było.

P. Masłowski i w tym również kierunku wypowiada twierdzenia odmienne, przyznając wierzycielowi równoległą możliwość wystąpienia o odsetki umowne, jeżeli są od prawnych wyższe. — W uzasadnieniu tej koncepcji powołuje się autor tutaj na art. 1184 K. C., który zezwala wierzycielowi bądź wystąpić o rozwiązanie umowy z przysądzeniem szkód i strat, bądź też uprawnia go do wyjednania wykonania tej umowy. — Zdaniem autora przy zdecydowaniu się na tę drugą wskazywaną przez prawo drogę, wierzyciel może się równie dobrze domagać odsetek umownych, jak przy obraniu pierwszej wystąpić może o wynagrodzenie szkód i strat w formie zasądzenia procentów prawnych.

Konstrukcja taka z wielu względów nie może być uważana za słuszną w zastosowaniu do interesującego nas tutaj zagadnienia, w którem — gdy chodzi o oprocentowane zgóry świadczenia pieniężne— w olbrzymiej większości wypadków mieć będziemy do czynienia z pożyczką (charakterystyczne, że kodeks co do niej wyłącznie wypowiada się, zezwalając na umowne ustalenie odsetek). — Pożyczka zaś, jak to się powszechnie uznaje, w każdym razie nie może być poczytywana za wyraźną umowę synallagmatyczną (dwustronną), to jest taką, względem której mieć może zastosowanie art. 1184 K. C. Ten bowiem stan faktyczny, przy którym wypływa kwestja ustalenia prawnych względnie umownych odsetek, nie zawiera w sobie warunków, założonych przez artykuł 1184, gdzie upoważnia się osobę, względem której nie dopełniono określonego zobowiązania, do odmówienia wykonania własnych, przyjętych na siebie powinności. — W tych zaś przypadkach, które ma się na myśli przy omawianiu problemu procentów, wierzyciel występujący o zasądzenie pewnej sumy z odsetkami wszelkich leżących na nim obowiązków dopełnił i wogóle nie może już być mowy o dalszem pozostawaniu umowy przy życiu, gdyż z chwilą zakończenia biegu odsetek odpowiednia suma powinna była być zwrócona. Występując zaś o to, żąda się wprawdzie wykonania umowy, ale już nie w tym sensie, który ma na myśli art. 1184, gdyż przy tego rodzaju rozumowaniu trudno byłoby znaleźć choć jedno powództwo, któreby nie dało się oprzeć na tej zasadzie.

Gdyby jednak się nawet zgodzić tutaj na dopuszczalność stosowania art. 1184 K. C., to — o ile chodzi o pożyczkę — może to co najwyżej uzasadnić wystąpienie o rozwiązanie umowy, a nie o jej wykonanie. — Jednakże nawet przy przychylnem odniesieniu się do zaproponowanej tezy w całej jej rozciągłości, stanowisko p. Masłowskiego również się nie da utrzymać. — Występując o wykonanie umowy, można tylko żądać odsetek w niej umówionych, kiedy z reguły sprawa sądowa w takich przypadkach — chodzi o świadczenia oprocentowane do pewnego momentu, najczęściej zbiegającego się z chwilą ich zreali-

zowania — nastąpi już po przekroczeniu tego terminu, po zapadnięciu którego więcej już wierzycielowi procenty przysługiwać nie będą.

Bo też wnioskowanie tego typu zawiera pewne nieuświadomione zapewne założenie, które również nie może być poczytywane za zupełnie bezsporne, a przez to podważa moc wysuniętej konstrukcji. — Autor zdaje się bowiem przypuszczać, iż pożyczka czy wogóle jakiekolwiek świadczenie oprocentowane do pewnego ściśle określonego momentu — w dalszym ciągu przynosi odsetki i po przekroczeniu tego końcowego terminu, co wymagałoby oddzielnego rozpatrzenia. U p. Masłowskiego kwestja ta doczekała się jeszcze dziwniejszego potraktowania wobec postawienia — zdaje się mimochodem — twierdzenia, iż tego rodzaju procenty umowne może wierzyciel uzyskać od dnia powództwa. Tutaj dochodzi się już do zupełnie jawnego paradoksu, bo w takiem ujęciu stosunek między stronami tak się kształtuje, że po okresie, w którym te odsetki płynęły, następuje przerwa, jakaś odsetkowa próżnia, po której znowu, niewiadomo skąd, niejako „ex nihilo", dzięki działaniu czarodziejskiego klucza „wykonania umowy" znowu się te odsetki pojawiają. — To też za bardziej konsekwentne wogóle uznać należy takie rozwiązanie zagadnienia, kiedy przy świadczeniach oprocentowanych do pewnego określonego momentu przyznaje się wierzycielowi od wszczęcia procesu tylko odsetki prawne.

Poza tym przypadkiem pozostaje jeszcze do omówienia taka kategorja umów, kiedy strony ustaliły pewne świadczenie z oznaczeniem procentów zupełnie bez wskazania, jak dalece mają one biec. Wówczas należy domniemywać, iż tyczą się one stosunku zobowiązaniowego, łączącego strony, w całej rozciągłości tak, że wierzycielowi będzie przysługiwało prawo żądania odnośnych procentów i po zaistnieniu warunków, przewidzianych w art. 1153 K. C. (to jest po wniesieniu skargi sądowej). Jednakże z uwagi na to, iż odsetki zwłoki w formie prawnej stanowią pokrycie tej szkody, na jaką wierzyciel został narażony wobec zatrzymania kapitału przez dłużnika, powstaje bardzo istotna wątpliwość, czy w razie — gdy odsetki prawne przekraczają stopę odsetek umówionych — można po stronie wierzyciela konstruować obowiązek zadowolnienia się temi umową ograniczonemi procentami. — Zdaje się, iż tutaj iść raczej należy tą drogą, którą p. Masłowski uważa za słuszną dla wszystkich wogóle stosunków zobowiązaniowych, gdzie chodzić może o określenie odsetek, przysługujących wierzycielowi, przyznając mu odsetki prawne.

Byłoby to tem bardziej uzasadnione, iż takież stanowisko reprezentuje Baudry Lacantinerie i Barde (Des obligations t. I Nr. 505) oraz Larombière (t. II Nr. 22), który prawo żądania odsetek prawnych nawet przy umówieniu niższych wyprowadza z nowacji, jaka następuje w stosunku stron z chwilą popadnięcia przez dłużnika w opóźnienie w wykonaniu świadczenia, przyczem wniesienie skargi nakazuje wnosić, że wierzyciel żąda rozwiązania poprzedniej umowy co do odsetek. — Do takiejż konkluzji dochodzą komentatorowie austrjackiego art. 1333, zbiegającego się z art. 1153 Kodeksu Napoleona (Stubenrauch, Wróblewski sub art. 1333).

Wogóle jednak przyznać trzeba, że omówiona tutaj kwestja — zwłaszcza w tym jej stosunkowo wąskim wycinku ostatnim — w ramach

obowiązującego w b. Kongresówce ustawodawstwa nie może być rozstrzygnięta bez reszty i wogóle zdradza — przynajmniej w części — to, co się określa jako lukę w prawie. Bardziej jaskrawo występuje to na jaw, gdy zestawi się przepis art. 1153 K. C. z § 288 Niemieckiego Kodeksu Cywilnego, z którego jasno wynika, że przy świadczeniu pieniężnem mocen jest zawsze wierzyciel żądać odsetek prawnych, gdy wierzytelność wogóle nie była oprocentowana lub też zastrzeżono w stosunku do niej odsetki od ustawowych niższe, odsetek zaś w umowie zastrzeżonych zawsze wówczas, gdy przekraczają one odsetki prawne. — To samo da się powiedzieć i o § 104 Szwajcarskiego Prawa Zobowiązaniowego.

Być może, że ze stanowiska polityki cywilnej należy jeszcze przeprowadzić dyskusję nad tem, jaki sposób unormowania tej materji winien być uważany za najwłaściwszy i wówczas trzeba będzie rozważyć, czy należy utrwalić ten stan, który znajdujemy w ustawodawstwie niemieckiem i szwajcarskiem. Jednakże jedno jest niewątpliwie pewne, iż dodatnią w nich stroną jest wyczerpujące rozstrzygnięcie kwestji w samym tekście ustawy bez oddania decydującego głosu w tym względzie wykładni prawa, która — jak np. to się dzieje na terenie kodeksu Napoleona — znaleść się może w położeniu nieco kłopotliwem. To też za nie bardzo szczęśliwe uważać wypada postanowienie nowego projektu prawa zobowiązaniowego francusko - włoskiego z 1927 roku (Projekt de Code des obligations et des contrats Rzym 1928), który w art. 102 utrzymuje w mocy stary przepis kodeksu napoleońskiego, niezmieniony w tej mierze nawet przez francuską ustawę z 1900 roku, dość poważnie w innych kierunkach przekształcającą normę pierwotną. Warto wobec tego zaznaczyć, iż projekt prawa o zobowiązaniach pana Mec. Domańskiego (Wydawnictwo Komisji Kodyfikacyjnej — t. I zesz I) w art. 289 odstępuje od kierunku, reprezentowanego przez kodeks francuski i mówiąc o wynagrodzeniu wierzycielowi szkody, wynikłej na skutek zwłoki w wykonaniu zobowiązania pieniężnego, zobowiązuje dłużnika do zapłacenia odsetek umownych lub ustawowych, licząc od dnia zwłoki. Norma ta widocznie zbliżona do prawa niemieckiego nie zawiera jednakże ścisłego rozwiązania kolizyj, mogących wyniknąć w związku z tem, których mianowicie odsetek może wierzyciel poszukiwać. — Trzeba mieć nadzieję, iż niezależnie od tego, w jakim kierunku posunie się przyszła kodyfikacja polskiego prawa cywilnego, problem ten w kodeksie zostanie jasno postawiony i rozwiązany, a przez to usunięte zostanie pole do wytworzenia się tej luki, fakt istnienia której tłumaczy pojawienie się rozważań niniejszych.

W końcu — już niejako na marginesie samej kwestji, która stanowi przedmiot artykułu — warto powrócić do wypowiedzianego wyżej mniemania, iż odsetki między stronami umówione mogą naturalnie przekraczać ustaloną w danym okresie stopę odsetek prawnych pod tym tylko warunkiem, by w każdym razie nie przekraczały one maksymalnych granic, narzucanych przez obowiązujące ustawodawstwo, gdyż wówczas odpowiednie postanowienia, jako sprzeczne z prawem, są nieważne. — W związku z tem należy zaznaczyć, iż odnośne kwoty, mające wyrażać procenty od sumy sądownie dochodzonej — mogą być również ujęte w formę kary umownej, która co do swej wysokości jest

wprawdzie organiczona — bo nie może przekraczać kwoty, odpowiadającej maksymalnym dozwolonym odsetkom, — lecz naturalnie może być wyższa od sumy, którąby wypadła przy wzięciu pod uwagę procentów prawnych. — To też orzeczenia b. IX Departamentu Senatu (Zbiór Kapuścińskiego Nr. 74/1845 i 276/1854) i b. Senatu (Nr.74/1880) nie mogą być uznane za słuszne. Wogóle bowiem powiedziawszy, z art. 1153 K. C. wcale nie wynika wniosek, by wynagrodzenie za opóźnienie w wykonaniu zobowiązania pieniężnego nie mogło być umówione inaczej, aniżeli wskazuje przepis w artykule tym zawarty, a więc również i w formie kary umownej. Ograniczenia jej wysokości nakłada już nie artykuł 1553, a inne normy prawne — te mianowicie, które zakazują pobierania odsetek lichwiarskich.

H. E.

Powództwo cywilne

w wypadkach jednoinstancyjności postępowania w ramach art. 41 przepisów wprowadzających K. P. K.

Na mocy art. 41-go przepisów wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego (K. P. K.), wyrok I-ej instancji jest prawomocny i ulega zaskarżeniu jedynie w drodze kasacji do Sądu Najwyższego, jeżeli sąd wymierzył *tylko grzywnę* do stu pięćdziesięciu zł. lub areszt do 3-ch dni, albo obie te kary łącznie, za przestępstwo, za które ustawa przepisuje tylko grzywnę lub areszt, albo obie te kary łącznie.

Z powyższego najwyraźniej wynika, iż skoro sąd wymierzył karę, przewidzianą w art. 41 przep. wprowadz. K. P. K., za obrazę słowną lub czynną, samowolę, umyślne uszkodzenie cudzego mienia i t. p. (art. 530, 475, 507 cz. II, 547 K. K.), drogę do zaskarżenia takiego wyroku w drodze apelacji mają zamkniętą, zarówno oskarżyciel, jak i oskarżony.

Zachodzi jednak pytanie, czy którakolwiek ze stron ma możność założenia skargi apelacyjnej, o ile sąd I-ej instancji, wymierzając karę w ramach powołanego wyżej art. 41-go przepisaną, uwzględnił powództwo cywilne w całości, względnie częściowo, tudzież, czy w tym ostatnim wypadku oskarżycielowi prywatnemu jako powodowi cywilnemu przysługuje prawo wytoczenia sprawy przed sądem cywilnym o tę część powództwa, którą sąd karny oddalił.

Zdaniem mojem należy na oba te pytania odpowiedzieć negatywnie.

Co do pierwszej kwestji, to ustawodawca pominął ją całkowitem milczeniem; przy najdalej idącej interpretacji art. 41-go przep. wprowadz. K. P. K., nie można wysnuć wniosku, iż w zdaniu „Sąd wymierzył tylko grzywnę...., — zawarta jest myśl, że na wypadek zarządzenia powództwa cywilnego, skazany ma możność wniesienia skargi apelacyjnej, albowiem uwzględnienie powództwa cywilnego, oczywiście, nie może być uważane jako wymiar kary, jest natomiast konsekwencją winy i kary.

Co zaś dotyczy kwestji, czy w warunkach wyżej opisanych, powód cywilny ma prawo wytoczenia sprawy przed sądem cywilnym o nieuwzględnioną część powództwa, to w myśl art. 467 K. P. K., takie prawo pozostawione zostało powodowi w tym jedynie wypadku, o ile oskarżyciel nie zapowiedział apelacji, względnie nie wniósł jej wywodu lub też apelację cofnął.

W rozpatrywanym przez nas wypadku, oskarżyciel i powód cywilny zbiegają się w jednej osobie, przyczem jak już wyżej wyjaśniono, oskarżyciel prywatny nie ma prawa do zaskarżenia wyroku w drodze apelacji, a zatem ustaje również jego prawo do żądania od sądu cywilnego zasądzenia pozostawionej bez uwzględnienia części powództwa.

W okolicznościach powyżej wyłuszczonych, może zajść wypadek, iż sąd grodzki skaże np. kogoś na 100 złotych grzywny z art. 507 cz. II K. K. i uwzględni powództwo cywilne w wysokości 100.000 zł. (np. za samowolne zburzenie domu), a skazany, mimo, iż w danym wypadku punktem ciężkości będzie powództwo cywilne, pozbawiony zostanie elementarnego prawa w procesie cywilnym — dwuinstancyjności.

Wprawdzie na zasadzie art. 458 K. P. K., apelacja może dotyczyć i części wyroku, a tem samem zdawaćby się mogło, iż może strona zaapelować tylko w przedmiocie powództwa cywilnego, to jednak z uwagi na wyraźną sprzeczność z powołanymi wyżej przepisami K. P. K., należy przyjść do przekonania, że art. 458 K. P. K. ma na uwadze jedynie apelację od orzeczenia w przedmiocie winy i kary, w warunkach, oczywiście, kiedy taka apelacja jest dopuszczalna.

Jest to niewątpliwie luka bardzo wielkiej wagi i przeto należałoby jaknajrychlej wydać przepisy, któreby uregulowały tak żywotną kwestję.

Kaz. Wel.

DZIAŁ SĄDÓW PRACY.

Zagadnienia Ustawodawstwa Społecznego na tle Orzecznictwa Sądów Pracy.

OD REDAKCJI

Życie współczesne wykazuje niemal w każdej dziedzinie daleko posuniętą specjalizację, — specjalizacja staje się też niezbędnym warunkiem należytego opanowania i wytłumaczenia licznych zjawisk i zagadnień, które ze względu na swą skomplikowaną strukturę, znaczenie i oddziaływanie na inne zjawiska wymagają wnikliwego i wszechstronnego ujęcia. Państwo, które za pomocą licznych ustaw i rozporządzeń stara się normować różne dziedziny życia, a przebieg zjawisk społecznych ustalać pod kątem uzgadniania sprzecznych interesów społecznych — tworzy instytucje, których zadaniem jest praktyczne stosowanie tych norm prawa w odniesieniu do zagadnień, które stwarza codzienna praktyka życiowa — względnie uchylanie takich skutków

zjawisk, które okazują się sprzeczne z intencjami prawodawcy lub wręcz niedopuszczalne z punktu widzenia ustalonego przez Państwo porządku prawnego.

Jedną z dziedzin ustawodawstwa państwowego, dzisiaj już wyraźnie wyodrębnioną, — stało się prawodawstwo normujące stosunki socjalne w najszerszym tego pojęcia znaczeniu. Rzeczpospolita Polska już od zarania swego Odrodzenia powołała do życia władze i instytucje państwowe i społeczne, mające na celu ochronę pracy, opiekę społeczną i rozwój ubezpieczeń społecznych. Dopiero jednak po dziesięciu latach niepodległości uznano, iż zachodzi potrzeba wyodrębnienia z ogólnej jurysdykcji sądowej sporów cywilnych wynikłych na tle stosunków pracy oraz spraw wykroczeń karalnych, zachodzących na tle nieprzestrzegania odnośnych przepisów prawa społecznego o charakterze publicznym. Otóż wyodrębnienie to zjawiło się jako potrzeba, wywołana ujawniającą się i w tej dziedzinie życia społeczno - państwowego specjalizacją. Ponadto nie bez wpływu na strukturę organizacyjną sądów pracy pozostał postulat szybkiego wymiaru sprawiedliwości w dziedzinie zatargów o pracę, których niejako opanowanie przez skierowanie na drogę legalnego i sprawnego postępowania sądowego leży w dobrze pojętym interesie spokoju społecznego i ewolucyjnego rozwoju stosunków wzajemnych pracodawców i pracowników. Skoro więc samo życie wykazało potrzebę powołania i w Rzeczypospolitej (narazie za wyjątkiem Pomorza i Poznańskiego) specjalnych sądów pracy, wyrokujących przy udziele społecznego elementu ławniczego, a kilkomiesięczna działalność tych sądów wykazuje, że istnienie ich leży w interesie zarówno bezpośrednio zainteresowanych przedstawicieli świata pracy jak i owego niezmiernie doniosłego z punktu widzenia ogólno - państwowego spokoju społecznego, — to zarazem jednak niemal na każdym kroku działalności tych nowokreowanych instytucyj sądowych dają się zauważyć braki w zakresie podstawowego, naukowego opracowania zagadnień, związanych bądź bezpośrednio z kwestjami ustawodawstwa społecznego, — bądź wywierających pośredni, jednak nie dający się zapoznać wpływ na powstawanie, przebieg i skutki zajiwsk życia społecznego.

Jakkolwiek brak dotychczas w Państwie naszem specjalnych katedr państwowych ustawodawstwa socjalnego, których zadaniem byłoby kierowanie studjami nad wynikami stosowania w życiu odnośnych norm prawa społecznego oraz badanie teoretyczne i porównawcze zagadnień życia społecznego — niemniej jednak już obecnie, zwłaszcza na tle praktyki sądów pracy, daje się skonstatować, iż orzecznictwo tych sądów przez samą tylko specjalizację w zakresie wykładni przepisów czy to ustaw szczególnych czy też norm ogólnych Kodeksów Cywilnych — stwarza odrębną gałęź prawoznawczą, której systematyczne ujęcie stanie się z czasem równie celowe i pożądane, jak dzieje się to w zakresie innych działów prawoznawstwa.

Po tych krótkich rozważaniach już tylko kilka słów pozostaje wypowiedzieć, aby uzasadnić potrzebę istnienia Działu Sądów Pracy w „Głosie Sądownictwa", będącym stołecznym organem Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. — W dziale tym publikować będziemy prace i przyczynki dotyczące zagadnień związanych z teorją i praktyką

ustawodawstwa społecznego, dalej — orzecznictwo sądów pracy w postaci motywów wyroków i decyzyj sądowych, zarówno instancyj merytorycznie wyrokujących jak i Sądu Najwyższego, — wreszcie — referować będziemy projekty nowych ustaw, noweli i rozporządzeń z zakresu prawodawstwa socjalnego, a zarazem wykazywać braki w tej dziedzinie oraz postulaty mające na celu uzgadnianie teoretycznych norm prawa z wymogami życia, którego najistotniejszym wykładnikiem w odniesieniu do przepisów obowiązujących staje się zwykle dopiero praktyka sądowa. — Publikacje takie pozwolą z jednej strony na wzajemną wymianę myśli i udostępnienie tej wymiany ogółowi sędziowskiemu i prawniczemu, współpracującemu przy wymiarze sprawiedliwości w sądach pracy oraz w innych instytucjach powołanych do życia przez ustawodawstwo społeczne, — z drugiej zaś strony drogą ustalania jednolitej wykładni stosowanych norm prawnych — pozwolą z czasem, w pewnej choćby mierze, osiągnąć ową specjalizację i wnikliwość w zakresie rozważanych kwestyj. Tylko więc od współpracy w naszym dziale Panów Kolegów Sędziów Sądów Pracy i przedstawicieli świata prawniczego, badających zagadnienia prawodawstwa społecznego, — zależy, by zamierzenia nasze, dające inicjatywę tej współpracy — zdołały osiągnąć jaknajwszechstronniejszą realizację.

Apelacja, kasacja czy rewizja.

wyroków sądu pracy w sprawach do 200 złotych.

Artykuł niniejszy pragniemy poświęcić zagadnieniu, które powstało w związku z tłómaczeniem art. 30 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o sądach pracy z dnia 22 marca 1928 roku.

Jak wiadomo, artykuł ten przewiduje „odwołanie" od wyroków sądów pracy I instancji w sprawach, w których wartość przedmiotu sporu nie przekracza 200 zł., jedynie w *3* wypadkach:

1. jawnego pogwałcenia prawa lub niewłaściwej wykładni jego;
2. pogwałcenia formalności postępowania o tyle istotnych, że wskutek niezachowania ich niepodobna przyznać orzeczeniu powagi rzeczy osądzonej;
3. przekroczenia przez sąd pracy zakresu jego kompetencji.

Dalej artykuł ten ustala, kto ma rozstrzygać wzmiankowane odwołanie, a mianowicie sąd okręgowy w składzie 3 sędziów państwowych.

Zachodzi teraz kwestja, na czem ma polegać rozstrzygnięcie sądu okręgowego: na ustaleniu, że zaszły wypadki pogwałcenia prawa, wymienione w I cz. art. 30, skasowania wyroku sądu pracy i zwrocie do tegoż sądu celem ponownego rozpoznania w innym składzie, czy też po ustaleniu pogwałcenia prawa — na merytorycznem rozpoznaniu sprawy w II instancji. Innemi słowy, czy zachodzi w danym wypadku apelacyjny, kasacyjny, czy też rewizyjny tryb rozpoznania sprawy w sądzie okręgowym.

Roztrząśnijmy poszczególne warunki, dopuszczające odwołanie, a być może znajdziemy odpowiedź.

Dla ułatwienia zacznijmy od końca:

1. A więc pod p. 3 czytamy (...dopuszczalne jest odwołanie w wypadku:) przekroczenia przez sąd pracy zakresu jego kompetencji: odpowiedź na to nie nasuwa żadnych wątpliwości: sąd okręgowy postępowanie sądowe sądu pracy umarza.

2. Pod p. 2 czytamy (..dopuszczalne jest odwołanie w wypadku) pogwałcenia formalności postępowania o tyle istotnych, że wskutek niezachowania ich niepodobna przyznać orzeczeniu powagi rzeczy osądzonej; przepis ten należy rozumieć w ten sposób, iż w razie wyłuszczonych wyżej uchybień wyroku I instancji nie było.

Przyjąwszy pod uwagę, jeżeli chodzi o b. zabór ros., art. 12 U. P. C., który wyraźnie ustala, iż „sprawa sądowa nie ulega rozpoznaniu merytorycznemu sądu wyższej instancji, jeżeli nie była rozstrzygnięta przez niższą", zaś co do byłego zaboru austr. i niem. w myśl tejże ogólnej zasady prawnej dochodzimy do wniosku, że sąd okręgowy dojrzawszy się uchybień, wymienionych w art. 30 Rozporządzenia, winien wyrok sądu pracy uchylić i sprawę zwrócić temuż sądowi do rozpoznania ponownego w innym składzie (art. 193 U. P. C.).

Jaki wreszcie winien być tryb postępowania w wypadku, wymienionym w p. I art. 30, t. j., gdy jawnie pogwałcono prawo lub niewłaściwie je interpretowano.

Prof. Dr. M. Allerhand w artykule pod tyt. „Kilka uwag o środkach prawnych od orzeczeń Sądów Pracy w sprawach cywilnych" (Przegląd Sądowy Nr. 5) dochodzi do wniosku, że we wszystkich wypadkach, przewidzianych w art. 30, odwołanie to stanowi apelację, dopuszczającą merytoryczne rozpoznawanie sprawy. Wprawdzie autor nie podaje, na czem opiera swe wnioski, można jednak przypuszczać, że opiera je na literalnem brzmieniu słów „wnieść odwołanie". Inni zwolennicy tej interpretacji dodają jeszcze następujące motywy:

1. że wypływa to z porównania art. 30 i 31 z art. 32, z których 2 pierwsze mówią o odwołaniu, ostatni o środkach prawnych

2. i że wymaga tego intencja prawodawcy, który pragnął dać ludności pracującej sąd szybki.

Jeżeli chodzi o ostatni argument to, zdaniem naszem, nie jest to argument rzeczowy. Wprawdzie ustawodawca miał istotnie na względzie dać ludności pracującej sąd „rychły", na co wskazują krótkie terminy rozpoznania wytoczonych spraw, oraz jednoinstancyjność postępowania w sprawach do 200 zł. (art. 30), lecz nie był to wyłączny motyw dla wprowadzenia sądów pracy, wystarczyłoby bowiem takież terminy ustalić dla rozpoznania tych spraw w sądach ogólnych, a szybkości stałoby się zadość. Głównym motywem natomiast prawodawcy było zdaniem naszem dać stronom sąd kompetentny, a za taki prawodawca uważał sąd, wyłoniony z pośród obydwuch zainteresowanych grup społecznych: pracodawców i pracowników, wątpliwem więc wydaje sie zlekceważenie zasadniczych przesłanek organizacji sądów pracy na korzyść tej rzekomej szybkości postępowania, wątpliwem wydaje się również czy postępowanie samo przy rozpoznaniu sprawy w trybie apelacyjnym zyskałoby na czasie.

Przy rozpoznawaniu spraw merytorycznie w s. o. w razie konieczności ponownego sprawdzenia starych dowodów lub przeprowa-

dzenia nowych w/g U. P. C. konieczna jest kolegjalna decyzja s. o. po uprzedniem wezwaniu stron i udzieleniu im terminu na wniesienie opłat, potem następuje przeprowadzenie tych dowodów za pośrednictwem sedziego delegowanego, wreszcie sprawa wraca ponownie do merytorycznego rozpoznania, co łącznie zajmie około 6 tygodni czasu.

Natomiast przy rozpoznaniu sprawy w trybie kasacyjnym po orzeczeniu s. o., uchylającem wyrok sądu pracy, i po powrocie sprawy do sądu pracy w razie konieczności sprawdzenia dowodów czynność ta może być dokonana daleko szybciej, ponieważ decyzję o badaniu sąd poweźmie jednoosobowo bez wezwania stron i zbada ich zaraz na pierwszem posiedzeniu, poczem sprawa staje się dojrzałą do rozstrzygnięcia, przyczem sąd pracy mając orzeczenie s. o. może ustrzedz się łatwo nowych uchybień, dopuszczających ponowne uchylenie wyroku.

Rozróżnienie terminów „odwołanie" i „środki prawne" zdaniem naszem o niczem nie stanowi. Termin „środki prawne" stanowi „novum", wprowadzone przez Prawo o ustroju sądów powszechnych, nie spotykane dotychczas w obowiązującej U. P. C., ani K. P. K., nie używane przez autorów nowej U. P. C. a więc termin, nie stanowiący o trybie postępowania. Winien on być jedynie rozpatrywany z punktu widzenia logicznego i z tego właśnie punktu należy go uważać za pojęcie rodzajowe, pochłaniające pojęcie gatunkowe: jak apelacja, skarga incydentalna, rekurs i kasacyjna.

Stąd też nie uważamy za właściwe wysnuwanie jakichkolwiek wniosków na korzyść tego lub innego trybu postępowania w użyciu w art. 30 i 31 słów „odwołania", zaś w art. 32 „środki prawne".

Że wreszcie, co najważniejsza, sam ustawodawca nie uważał „odwołania", wymienionego w art. 30 za apelację, połączoną z merytorycznym rozpoznaniem ponownie sprawy, świadczy art. 26 cz. II, z którego a contrario wynika, iż tak zwane odwołanie czyli apelacja możliwa jest jedynie w wypadkach art. 31.

Lecz nie jest to argument jedyny.

Jak powiedzieliśmy wyżej, ustawa o sądach pracy wprowadza jednoinstancyjność postępowania w sprawach do 200 zł. Wynika to jak z cz. I art. 30, tak i ze wspomnianego wyżej art. 26 cz. II, jak również z cz. III art. 33, według którego wyroki sądu pracy w sprawach do 200 zł. są wykonalne niezwłocznie. Przepis ten wskazuje, że ustawodawca uznaje sprawy te za merytorycznie osądzone ostatecznie w I instancji. A skoro tak jest, nielogicznem byłoby, uznając jednocześnie sprawę za merytorycznie osądzoną, kontynuować merytoryczne rozpoznawanie w II instancji.

Dalej, jeżeli chodzi o zabór rosyjski, musimy stwierdzić pewną analogię pomiędzy art. 30 cyt. Rozp. i art. 186 U. P. C., który zawiera identyczne warunki, przewidziane dla podań o uchylenie wyroku sądu okręgowego, orzekającego w II instancji. Pozatem art. 21 cyt. Rozporządzenia przewiduje, że, „o ile Rozporządzenie niniejsze nie zawiera przepisów odmiennych, do postępowania sądów pracy w sprawach cywilnych stosuje się, ...na obszarze sądów apelacyjnych Warszawskiego, Lubelskiego i Wileńskiego — przepisy obowiązującej tam ustawy post. cyw., dotyczące postępowania w sądach pokoju..". Z tego wypływa wniosek, że skoro rozporządzenie niniejsze nie zawiera tych

przepisów, wobec powyżej powołanej analogji między art. 30 S. P. i 186 U. P. C. należy na obszarze b. zaboru rosyjskiego w sądzie okręgowym przy odwołaniu stosować tryb postępowania, zawarty w tytule 13 „o uchyleniu wyroków". „Zjazdów S. Pokoju", czyli kasacyjny.

Jeżeli chodzi o pozostałe dzielnice, to warunki, wymienione w art. 30 dla odwołań, znajdujemy w odnośnych przepisach tych dzielnic co do rewizji, choć w odmiennej stylizacji. Stąd w tych dzielnicach wskazany jest, zdawałoby się, tryb rewizyjny rozpoznania omawianych odwołań, który dopuszcza również merytoryczne rozpoznanie.

Jest jednak pomimo przytoczonych wyżej argumentów pewien wzgląd, który przemawia za kasacyjnym trybem rozpoznania i w tych dzielnicach.

Prawodawca, ustanawiając sąd pracy, w skład którego wchodzą przedstawiciele pracodawców i pracowników, słusznie czy niesłusznie, uznawał poddawanie rozstrzygnięcia tego rodzaju sporów za bardziej wskazane sądom nowym, niż dotychczasowym sądom państwowym; nielogicznem byłoby więc, gdyby tenże prawodawca, nie ufając niejako sądom państwowym, gdy chodzi o rozstrzygnięcie przedstanowcze (w I instancji), uważał sąd państwowy za godny tego zaufania, gdy chodzi o rozstrzygnięcie ostateczne (cz. II art. 30 Rozporządzenia).

Edward Wolff.

ANACHRONIZM.

(Głos z prowincji w sprawie bankietów i uczt pożegnalnych).

Nizka norma uposażenia sędziów i prokuratorów jest rzeczą ogólnie znaną, potrzeba zwiększenia tej normy niemal *aksjomatem*, — starania o zwiększenie — nie mają widoków powodzenia, gdyż zależy to od zmiany „konjunktury" od sytuacji ogólnej i t. d. a mimo to....

Mimo to weszło w zwyczaj niemal powszechny, „utarło się", iż przy przenoszeniu sędziego, czy prokuratora na inne stanowisko (nawet czasem w tejże siedzibie) — koledzy urządzają na jego cześć ucztę, ściągając na ten cel z każdego „kolegi" po 20—35 złotych jednorazowo bez żadnych rat.

Uchylić si ęod składki, nienależeć do uczty — jest to narazić się jeżeli nie na przyjacielską szykanę i zarzut niekoleżeńskości, to w każdym razie na pewne konsekwencje dosyć niemiłe.

Gdy jeden będzie widział w tem „skąpstwo,„ „sknerstwo, liczykrupstwo" — innemu wyda się to chęcią i izolowania się, wyodrębnienia imponowania — „*świętoszkostwem, dziwactwem, głupstwem*" — ktoś inny będzie w tem upatrywał jakiś protest demostracyjny przeciwko... osobie solenizanta i doszukiwał się obrazy, lub... animozji osobistej.

W nawale pracy, w dosyć niepomyślnych warunkach bytowania, takie bankiety *prawników* — uroczyste biesiady sędziów, prokuratorów, często w towarzystwie adwokatów, rejentów i pisarzy hipotecznych — bywają nawet niekiedy miłą rozrywką. Zdarzają się również parę razy do roku bankiety ogólne — jak np. pożegnanie starosty, inspektora szkolnego, powitanie dostojnika państwowego i t. d.

A jednak, prócz dodatniej strony, zwyczaj ten ma sporo stron ujemnych, przedewszystkiem dla... kieszeni i zdrowia uczestników.

Dosyć rzucić okiem na zgromadzonych sędziów, aby odrazu dostrzedz, iż brak ruchu, życie przeważnie siedzące, wywiera nader niekorzystny wpływ na zdrowie, większość postaci, — ludzie ociężali, korpulentni, — a dla takich ludzi nocna kolacja suta i alkohol — to rzecz nietylko szkodliwa dla zdrowia, ale i niebezpieczna.

Przeto, przyjmując za zasadę, iż *uczczenie* kolegi czy działacza społecznego — jest rzeczą słuszną — bylibyśmy zatem, aby dla tego uczczenia znalezioną została inna bardziej godna forma, aniżeli — kolacja!

Inicjatywę mogło by dać *zrzeszenie* — propagując myśl ofiarowania księgi pamiątkowej, pięknie oprawnej, z odpowiednio wytłoczonym tytułem, w której każdy kolega mógłby się zapisać — zaś księga taka byłaby miłą pamiątką na długie lata...

Również miłą pamiątką jest *żeton* złoty, *zegarek*, teczka skórzana, kasetka, półka z dziełami prawniczemi, dzieło sztuki, np. porcelana, obraz, figurka, kilim, — te rzeczy możnaby doręczyć przy *czarnej kawie*, a więc mogą być mowy, toasty, nawet śpiewy, a wszystko to będzie razem kosztowało połowę tego, co dzisiejsze bankiety.

W pomniejszych bowiem miastach — samo wynajęcie serwizów i talerzy na 50 osób sporo kosztuje, jak również zaangażowanie lokai i kucharzy, organizacja przyjęcia, wreszcie wina i likiery (tak zgubne dla zdrowia). Ostatnia kolacja, w jakiej brałem udział kosztowała (50 osób po 30 złotych) 1.500 złotych. — Wrażenie — zmęczenia, gdyż po mowach i replikach nastąpiły dowcipy, anegdoty, nastrój się obniżył, mogły nawet nastąpić incydenty.

Natomiast, gdyby obniżono składkę do połowy, wydatkując tylko 700 złotych, za tę cenę możnaby osięgnąć nieporównanie większe efekta, ofiarować piękny prezent, a pożegnanie przy czarnej kawie na długo mogłoby pozostawić miłe wspomnienie serdecznej uroczystości...

I komu są potrzebne takie „błyszczące nędze!?" Gdy się zważy, że takich pożegnań w każdym mieście prowincjonalnem bywa kilka corocznie, — a w całej Polsce kilkaset — że weszło to w zwyczaj, a cena wysokości składki wciąż się podwyższa (gdy uposażenie nie wzrasta) — każdy chyba przyzna, że jest to wysiłek nad stan, że należy ten zwyczaj czy przeżytek, potępić — albo też w każdym razie nadać mu formę bardziej kulturalną i estetyczną, niż kolacja z pięciu dań po północy — zgubna dla zdrowia, rujnująca dla kieszeni!

Wymaga tego własny interes, własne dobro zrzeszonych i nie zrzeszonych sędziów, jak również powaga stanu sędziowskiego i... narzekanie na marne uposażenie!

* * *

Nadzwyczaj podniosłe wrażenie wywarło uczczenie Prezesa *Supińskiego!* Piękny cel, na jaki obrócono zebrane składki (wydawanie nagród dla pracowników sądownictwa) — mógłby zachęcić i innych

do ofiarności na cele publiczne. Niestety! o całej tej uroczystości spotkaliśmy tylko nadzwyczaj lakoniczne notatki, jak ma być ów fundusz użytkowany, nie wiemy. Bardzo często przyjmując ofiarę, nawet się nie wyróżni jubilata, ani Mu podziękuje. Piekne, szlachetne dzieła nikną w niepamięci, o rzeczach szpetnych pisze się i mówi — za dużo!

O. T.

Wrażenia wakacyjne

Z pobytu w Londynie.

Podczas krótkiego pobytu w Londynie w lecie bieżącego roku danem mi było obserwować posiedzenia karnych sądów, trochę wejrzeć w akta i zwiedzić jedno więzienie.

Przytaczam to, co najwięcej uderza, co z naszego punktu widzenia jest odmienne, lub co jest sprzeczne z naszemi wiadomościami o Anglii. Uwagi moje nie mogą być wyczerpujące.

Procedura angielska odbiega od kanonów ogólno-europejskich. Wyrosły historycznie schemat sądów wydaje się archaicznym i niezrozumiałym dla cudzoziemca, nawykłego do przejrzystego układu sądów na kontynencie. Jednak przy niewielkim personelu sędziowskim sądy angielskie działają niezmiernie szybko i sprawnie, dowodząc tem, że istotnem jest nie martwy przepis na papierze, a żywe wykonanie.

Wszelkimi nienaturalnymi zgonami i w tej liczbie zabójstwami interesuje się sędzia, zwany coroner'em, który prowadzi śledztwo w początkowej jego fazie. Sekcje zwłok dokonywuje lekarz, wezwany przez coroner'a w prosektorjum któregokolwiek szpitala.

Lekarz, który robił sekcję, składa protokuł sekcji na sądzie coroner'skim z udziałem lub bez udziału przysięgłych i jest badany. Coroner robi odpowiednią adnotację na protokule sekcji i protokuł w ten sposób otrzymuje moc aktu sądowego.

Posiedzenia sądów coroner'skich i policyjnych odbywają się w miarę potrzeby od 10 do 12 i 2 do 4. Sądy policyjne działają bez przysięgłych i są jednoosobowe. Ponieważ coroner'ów jest 8-miu na cały Londyn z 8.000.000 mieszkańców, sąd coroner'ski zasiada dla wygody ludności w rozmaitych miejscach.

Protokuły posiedzeń nie pisze się na brudno, a później przepisuje. Zawczasu przygotowany protokuł jest korygowany na posiedzeniu. Policja z reguły odczytuje swoje notatki. Przewód idzie szybko. O ile niema kwestji, zeznania świadków polegają na mówieniu: tak lub nie, lub powtarzaniu słowo w słowo pytania. Świadkowie składają przysięgę każdy oddzielnie. Ani sędzia, ani publiczność nie wstają. Przysięgę odbiera woźny sądowy, lub sekretarz, w niższych sądach i policjant. Sąd nie przerywa swoich czynności w czasie przysięgi, naprzykład, kończy badanie poprzedniego świadka. W jednym z najruchliwszych sądów policyjnych przy stole sekretarza działał telefon.

Cecha obyczajów angielskich jest swoista swoboda. Świadkowie

zeznają z skrzyżowanemi po napoleońsku rękami. Jednocześnie z sędzią pytania świadkowi zadaje sekretarz. Do stołu sędziowskiego podchodzą osoby z personelu sądowego.

Sale sądów policyjnych niewiele się różnią od naszych. Coroner i sędzia policyjny — magistrate — nie mają żadnych strojów.

Centralny sąd kryminalny, odpowiadający naszemu sądowi okręgowemu, urzęduje więcej uroczyście. Naprzeciwko podjum sędziowskiego znajduje się ogrodzenie i podwyższone miejsce dla oskarżonych i dla pilnujących ich policjantów — dock. Policjanci nie stoją, a siedzą obok oskarżonych. Z prawej strony od wejścia jest ława przysięgłych, z lewej — oskarżycieli publicznych i adwokatów. Za nią — ławki dla uprzywilejowanych widzów. Zwykła publiczność gnieździ się na małej galerji.

Sedziowie, oskarżyciele publiczni, adwokaci i sekretarze mają togi i peruki, woźni tylko togi. Peruki są niewielkie. Tu i owdzie oprócz zwykłych widać gęsie pióra.

Wychodzi wygalowany lokaj i otwiera drzwi. Sędzia wkracza często z bukietem w asyście aldermana, czyli radcy miejskiego, ubranego w haftowany frak i trzymającego w ręku pieróg i składa kilka głębokich ukłonów w różne strony. Alderman albo zasiada obok sędziego, albo wycofuje się, złożywszy ukłon.

Posiedzenia w centralnym sądzie kryminalnym zaczynają się o 10.30 i kończą o 3. Na 12 przysięgłych widzi się 2—3 kobiety.

Oskarżyciele i obrońcy przemawiają z pewną typową afektacją, cedząc powoli słowa.

Wypowiadanie mniej lub więcej udatnych dowcipów jakby należało do roli sędziego.

Pouczając przysięgłych, sędzia nie ukrywa swego mniemania o czynach oskarżonego i przysięgli w ogromnej większości wypadków kierują się zdaniem sędziego.

Zwiedziłem więzienie w Wormwood Scrubs w Londynie obliczone na około 600 osób. W Wormwood Scrubs trzymani są tylko mężczyźni, skazani po raz pierwszy na karę od 2 do 3 lat. Jest oddział dla małoletnich. Więźniowie pracują w warsztatach.

I tu uderza niezwykła swoboda, zresztą jak mi objaśnił gubernator — naczelnik więzienia, — większa niż w innych więzieniach. Przy wejściu gubernatora więźniowie nie zrywają się z miejsc i nie stają na baczność. Przy jedzeniu posiłkują się nożami. Dozorcy są nieuzbrojeni. W sali jadalnej w wazonach pełno kwiatów, które przynoszą odwiedzający.

Nadmienię jeszcze, że rzekome nadzwyczajne gwarancje wolności obywatelskiej w Anglji są mytem, bo prawo angielskie zna te same wypadki bezpośredniej ingerencji policji, które zna nasza procedura, a nawet więcej.

W przedsionkach niektórych muzeów w Londynie są napisy, informujące o tem, że policjanci, jeżeli mają uzasadnione podejrzenie, mogą przy wyjściu rewidować i aresztować zwiedzających.

Ciekawe jest, że autorzy jednego z najnowszych podręczników

prawa karnego narzekają na wstępie na powódź ustaw nieskoordynowanych między sobą i z poprzedniemi ustawami i na powódź poprawek do ustaw.

W końcu niech mi wolno będzie w tem miejscu złożyć podziękowania p. Kazimierzowi Komierowskiemu, naszemu generalnemu konsulowi, p. Arturowi Vandyk'owi, Solicitor'owi polskiego konsulatu, d-rowi Geraldowi Slot'owi i har. coroner'owi d-rowi Henrykowi Robertowi Oswald'owi za ułatwianie mi zapoznania się z wymiarem sprawiedliwości w Anglji.

Tadeusz Garbolewski.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Stanisław Bełza.

W dniu 24 sierpnia r. b. zmarł wielce zasłużony działacz społeczny, prawnik i podróżnik ś. p. Stanisław Bełza. Jako adwokat zmarły zajmował się głównie sprawami konsystorskiemi i upadłościowemi i w zakresie tychże zostawił kilka prac naukowych, nadto ś. p. Bełza wydał szereg opisów podróży po Europie, Azji i Afryce, zapełniając tem wielką lukę w naszej literaturze. Nieskazitelny człowiek i wielki patrjota zmarły ś. p. Stanisław Bełza pozostawił po sobie głęboki żal nie tylko wśród starszego pokolenia ,ale i młodszej generacji.

KRONIKA.

II Zjazd prawników polskich.

Prace nad przygotowaniem mającego się odbyć w dniach 29 września do 2 października 1929 r. w Warszawie, II Zjazdu Prawników Polskich Rzeczypospolitej Polskiej, są w pełnym biegu. Obrady Zjazdu odbywać się będą w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego. Uroczyste otwarcie Zjazdu stosownie do ogłoszonego programu, nastąpi o godzinie 12-ej w południe dnia 29 września roku bieżącego.

Wydział Wykonawczy Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu Prawników Polskich prosi wszystkich, pragnących wziąć udział w Zjeździe, o zapisywanie się na listę uczestników Zjazdu. Zapisy przyjmuje Biuro Zjazdu, Mokotowska 14 m. 8., tel. 91 - 82, czynne dwa razy tygodniowo, w poniedziałki i czwartki od 7-ej do 9-ej wieczorem. Ponadto wszelkich informacyj udziela Sekretarz Wydz. Wyk. adwokat St. Peszyński (tel. 309 - 92 — codziennie od godz. 4-ej do 5-ej p. p.).

Przegląd czasopism prawniczych.

Omówienia artykułów zamieszczonych w *PRZEGLĄDZIE SĄDOWYM* i w *PALESTRZE* za okres sprawozdawczy nie zamieszczamy, wobec nienadesłania nam przez redakcje wymienionych czasopism egzemplarzy redakcyjnych.

GAZETA SĄDOWA WARSZAWSKA Nr. 32. Antoni Bogucki w artykule „Opłata od pełnomocnictw", przypominając brzmienie art. III Ustawy o opłatach stemplowych, według którego pełnomocnictwo, udzielone w jednem piśmie, dotyczące jednej sprawy, uważa się za jedno pełnomocnictwo i przeto podlega opłacie pojedyńczej, nazywa niezgodnem z brzmieniem ustawy rozporządzenie Min. Skarbu, nakazujące pobieranie tej opłaty w postaci iloczynu opłaty normalnej, jeżeli pełnomocnictwo udzielone jest przez kilka osób choćby w jednym skrypcie.

W rubryce „Różne wiadomości" redakcja wskazuje na nieprzestrzeganie przez odnośne kancelarje Sądu Apelacyjnego zmian osobowych w składzie kompletów sądzących przy pisaniu wezwań stronom, co uniemożliwia wyłączanie sędziów. Dowiadujemy się również, że wyszedł i został rozesłany „Biuletyn Statystyczny Ministerstwa Skarbu" Nr. 4 za kwiecień i ubolewamy, że odnośne organa Ministerstwa Skarbu nie uznały za wskazane przesłać egzmeplarza redakcyjnego dla naszego wydawnictwa.

W Nr. 33 Gazety Sądowej Warszawskiej" Zygmunt Sitnicki w artykule pod tytułem: „K. P. K. a Sądy Grodzkie" wyszczególnia przestępstwa dla których osądzenia właściwy jest obecnie sąd grodzki i podnosi znakomite rozszerzenie właściwości tych sądów oraz fakt, że wobec tego dotychczasowy osobowy skład sądów grodzkich nie będzie w możności podołać zwiększonym obowiązkom, zwłaszcza, że niektóre przepisy K. P. K. (np. art. 251 i n. — o powtórnym badaniu świadków przy ponownej rozprawie) skutkują zbędne, zdaniem autora, pomnożenie pracy. Do takich przepisów autor zalicza również prawo zapowiadania apelacji niezadowolonemu z wyroku, co niezależnie od faktycznego złożenia apelacji zmusza sędziego do pisania motywów wyroku. W związku z pomnożeniem pracy sędziów grodzkich pod rządem obecnego K. P. K. nabiera szczególnej jaskrawości niesłuszny przepis ustawy uposażeniowej, stawiający sędziów grodzkich w gorsze w stosunku do innych sędziów położenie materjalne.

W tymże Nr. 33 Henryk Świątkowski omawia krytycznie orzeczenia Sądu Najwyższego w sprawach zatargów robotników rolnych z pracodawcami o wynagrodzenie za pracę, w których S. N. uznał właściwość komisyj rozjemczych jedynie w wypadkach, gdy istnieje spór o zaległe wynagrodzenie, natomiast w wypadku żądania zasądzenia należności w razie przedwczesnego zwolnienia lub bezprawnego zwolnienia po 25-letniej pracy — właściwe są sądy ogólne. Zdaniem autora duch ustawodawstwa socjalnego domaga się rozszerzającej interpretacji właściwości komisyj rozjemczych. W dalszym ciągu autor dowodzi, że ustawa z dnia 31 lipca 1924 r. o ochronie drobnych dzierżawców rolnych nie jest przedłużeniem mocy obowiązującej analogicznych poprzednich ustaw, lecz samoistną ustawą i winna mieć zastosowanie do wszystkich dzierżawców rolnych do 5 ha, którzy działki swe objęli przed dniem wejścia w życie tej ustawy t. j. przed 28/VIII. 24 r.

Aleksander Kraushar przypomina o fundacji Józefa Aleksandra Księcia Jabłonowskiego, utworzonej i zabezpieczonej w 1774 roku na skarbcu miasta Gdańska, ustanawiającej wydawanie nagród w złocie za najlepsze prace z dziedziny wiedzy, między innemi historji i praw starodawnej Polski. Otóż Gdańsk zmienił

intencję fundatora i od dłuższego czasu wydaje te nagrody w dowolnej wielkości, a przytem nie w złocie, lecz w markach niemieckich. Rząd Polski zdaniem autora powinien poczynić kroki, aby zmusić Gdańsk do szanowania woli fundatora.

W Nr. 34 „Gazety Sądowej Warszawskiej" prof. A. Mogilnicki w art. „Środki zapobiegawcze według K. P. K." podkreśla różnicę w zasadach stosowania środków zapobiegawczych według dawniej obowiązujących na Ziemiach Polskich ustaw, a obecnie obowiązującego K. P. K., podkreślając nowoczesność zasad tegoż, oraz przeciwnie nieliczenie się z prawem jednostki przez dawne ustawy państw zaborczych i nawołuje sędziów do przepojenia się duchem polskiego kodeksu.

W tymże Nr. 34 p. Adam Bobkowski zastanawia się nad sprawą stosowania zwyczajów przy spadkobraniu włościan na terenie ziem wschodnich i polemizując ze stanowiskiem p. S. Muzykanta, opowiada się stanowczo za poglądem, iż Rozp. Pr. R. z dnia 14/X. 27 (poz. 824) nie wyłącza bynajmniej możności stosowania tych zwyczajów.

Również w tymże numerze znajdujemy wielce doniosłe w skutkach orzeczenie 7 sędziów Sądu Najwyższego ustalające, iż przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe" są osobą prawną, zastępowaną w procesie czynnie i biernie przez Prokuratorję Generalną.

Z Nr. 35 „Gazety Sądowej Warszawskiej" prof. Mogilnicki zastanawia się nad szeregiem zmian w projekcie K. P. K. uczynionych przez Ministerstwo Sprawiedliwości przy ostatecznej redakcji, z których jedne, zdaniem autora, poważnie wypaczyły zasadniczą myśl autorów K. P. K. i obecnie wymagają koniecznie jaknajrychlejszego znowelizowania, inne natomiast są zjawiskiem dodatniem.

Pan Aleksander Jackowski w artykule „Nieuzasadniona a niebezpieczna praktyka" wytyka nieznajdującą usprawiedliwienia w ustawie stosowaną przez niektóre sądy praktykę zawiadamiania przez sąd strony, przeciwko której zapadł wyrok sądu polubownego, o żądaniu strony zainteresowanej wydania tytułu wykonawczego, co nadto naraża tę stronę na różne niespodzianki ,odwlekające nieraz i uniemożliwiające wykonanie wyroku.

Ponadto Nr. ten zawiera wielce doniosłe orzeczenie Sądu Najwyższego ustalające, iż decyzja Prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego, wydana w trybie § 4 rozp. z dnia 27/XII. 24 r. nie stanowi w razie sporu ze strony przeciwnej dowodu, wiążącego sąd bezwzględnie i nie zwalnia strony, która na nią się powołuje, od konieczności złożenia dowodu, iż zachodzą okoliczności, uzasadniające jej prawa do tytułu na okaziciela, oraz wyrok o N. T. Adm. ustalający, że przewidziane w art. 81 Konstytucji i art. 1 ustawy o N. T. A. poz. 400/26 Dz. Ust. ograniczenia Sądó:w w szczególności i N. T. A. co do możności badania ważności ustaw nie stosuje się do badania ważności rozporządzeń z mocą ustawy.

GŁOS PRAWA — miesięcznik wydawany i redagowany przez D-ra Anzelma Lutwaka, adwokata ze Lwowa Nr. 5—6 — zawiera dalsze omówienie poszczególnych przepisów projektu Procedury Cywilnej przez *Stanisława Gołąba* w artykule „Wznowienie postępowania według projektu kodeksu procedury cywilnej", dalej artykuł Dr. *Fryderyka Halperna* pod tytułem „Dowód z przesłuchania stron w przyszłym polskim procesie cywilnym", w którym autor na marginesie dyskusji zwolenników przysięgi dowodowej strony ze zwolennikami przesłuchania stron przytacza między innemi zdanie Stein - Juncker'a, zamieszczone w jego dziele „Grundriss des Zivilprozessrechts", wypowiadające się na korzyść insty-

tucji przesłuchania stron w procesie cywilnym, jako dążącej skuteczniej do wydobycia na jaw prawdy. P. Halpern w konkluzji oczekuje przyjęcia przez nasze ustawodawstwo zasad procedury cywilnej austrjackiej jako uwzględniającej wszystkie wymogi obrotu prawnego. W dziale „Z manowców sprawiedliwości"... Adw. Dr. Fryderyk Kurzer z Limanowej w liście do redakcji omawia wyrok Sądu Okręgowego w N. Sączu, w którym Sąd na skutek rekursu (skargi incydentalnej) powódki o zasądzenie większych kosztów zamiast 15 złotych przy 3 terminach sprawy w I instancji, co powódka uważa za niedostateczne) rekurs oddalił i zasądził od powódki koszta procesu na rzecz pozwanej. Nie podejmujemy się krytykować wyroków I i II instancji w przedmiocie zasądzenia kosztów i oddalenia rekursp. Jeżeli jednak Sąd Okręgowy doszedł do wniosku o niesłuszności rekursu, a pozwany prosił o zasądzenie kosztów procesu na jego rzecz za II instancję, Sąd Okr., zdaniem naszem, nie mógł inaczej postąpić, jak zasądzić koszty. Inna rzecz, czy, abstrahując sprawę niniejszą, słusznem jest zasądzanie niskich kosztów procesowych; wszystkim bowiem znana jest wartość czasu, straconego na proces, która winna być rekompensowana stronie wygrywającej, a zasądzenie należnego wynagrodzenia będzie stanowić dla przegrywającego nauczkę, aby nie dopuszczać do niesłusznych procesów.

Ciekawą sprawę poruszył Dr. Franciszek Jaglarz w artykule „W kwestji odpowiedzialności osobistej spólnika z akceptu jawnej spółki handlowej, i dochodzi do wniosku o bezwzględnej odpowiedzialności takiego spólnika, choćby nie był podpisany na akcepcie.

Dalej znajdujemy artykuł samego redaktora Dr. Lutwaka pod tytułem: „Stanowisko N. T. A. względem nabytych praw urzędników b. państw zaborczych", w którym autor rozdziera szaty nad urzędnikami, zwolnionymi w trybie art. 116 ust. o sł. państw., uważając ich za ofiary nacjonalizmu, narówni z b. szynkarzami w Małopolsce i krytykuje, niestety bez żadnych rzeczowych przesłanek, wyroki N. T. A. w tych sprawach, dopatrując się w orzecznictwie Trybunału przewrotności, krzywdy i okrucieństwa (dosłownie).

Tenże Dr. Lutwak w artykule „Niski, zbyt niski zamach na byt „Głosu Prawa" dopatruje się tego zamachu w odezwie Związku Adwokatów Polskich we Lwowie, w której autorzy, użalając się na napaści ze strony „Głosu Prawa" na tenże Związek Adw. Polskich, wzywają kolegów do zerwania stosunków z „Głosem Prawa", — okazuje się więc, że stroną napadającą jest sam „Głos Prawa". Mimowoli przypomina się opowiadanie o pewnym osobniku, który, uciekając od ścigających go, sam krzyczał: „Łapaj złodzieja!"

E. W.

WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY. Rok II. Nr. 6, 1929 rok, czerwiec. Treść: 1) Mjr. K. S. Dr. Dobosz Kazimierz — Wypadki mniejszej wagi w Kodeksie Karnym Wojskowym.

2. Kpt. K. S. Dr. Chudziakiewicz Mikołaj. — Obrona konieczna. Autor daje gruntowną analizę pojęcia obrony koniecznej; podaje jej uzasadnienie definicję, omawia szczegółowo jej istotne składniki, jakiemi są: napaść na dobro prawne i odparcie napaści połączonej z naruszeniem dobra napastnika; podnosi moment bezprawności i obecności tej napaści. W dalszym ciągu podnosi postulat zachowania umiarkowania tej obrony, wymóg jej zgodności z prawem; wyjaśnia, komu przysługuje prawo do tej obrony, jakie dobra stają pod ochronę jej prawa; przechodzi następnie do pojęcia przekroczenia granic obrony koniecznej (Eksces i pretekst) i w końcu omawia ustawy dawne i obecne, zajmujące się tą instytucją.

3. Mjr. K. S. Nieder Seweryn Jordan — Zagadnienie w związku z wprowadzeniem nowego Kodeksu Karnego Wojskowego i kodeksu karnego z 1903 r. do sądownictwa wojskowego.

4. Mjr. Ks. S. Godlewski Mieczysław — Służba sprawiedliwości w Korpusie Ochrony Pogranicza.

Nadto na treść pisma składa się dział informacyjny, obejmujący: I-o Ruch Ustawodawczy, II-o Sprawozdania i omówienia i III-o Drobne kwestje.

S. S.

SĄD I OBRONA Nr. 8 — zawiera dalszy ciąg artykułu A. H. — „O ustawach czekowych państw europejskich", streszczenie rozporządzenia Ministra Komunikacji zawierającego „Przepisy o ruchu tramwajów elektrycznych w miastach", sprawozdanie z procesu Marji Miłkowej przeciwko hr. Konstantemu Przeździeckiemu jako właścicielowi hotelu „Polonja" — w przedmiocie sporu o rozwiązanie umowy najmu pracy przez siłę wyższą, streszczenie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości o badaniu zwłok ludzkich, notatkę o okólniku Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie doręczania i wywieszania wezwań komorników i ich obwieszczeń przez magistraty miast i urzędy gminne, przedruk z „Monitora Polskiego" zawierający „Ruch służbowy w Sądownictwie", feljeton p .t. „Walka o życie Judyckiego", motywy orzeczenia S. N. w sprawie zatargu Skarbu Państwa z Towarzystwem Zakładów Żyrardowskich o 424.576, 90 fr. szwajc., streszczenie postanowień Regulaminu S. N., oraz artykuł zawierający krytykę wyrażenia „termin zawity". Z powyższego choć lakonicznego zestawienia widocznem jest, iż ostatni zeszyt sierpniowy, korporacji obrońców Sądowych w Polsce zarówno pod względem doboru tematów jak i różnorodnej treści artykułów wykazuje ruchliwość pisma.

MIESIĘCZNIK PRAWA HANDLOWEGO I WEKSLOWEGO. Ukazał się Nr. 1 miesięcznika, będącego organem Seminarjum Prawa Handlowego i Wekslowego Uniwersytetu Warszawskiego. Redakcja miesięcznika (pp. Stanisław S. Ejsenberg i Eug. Listowniczy Stankiewicz) zaznacza, iż został powołany z inicjatywy członków Seminarjum Prawa Handlowego Uniw. Warsz. pod auspicjami kierownika tegoż Seminarjum, prof. Jana Namitkiewicza. Jakkolwiek niewielkie objętością — pismo w doborze zagadnień wykazuje umiejętną specjalizację autorów w zakresie tego działu prawoznawstwa. że wymienimy tylko tytuły artykułów: „O przedawnieniu wekslowem" pióra S. Ejsenberga, wspólną pracą pp. Zofji Kąckiej i Sławonicza Steckiego p .t. „Uzgodnienie statutu spółek akcyjnych", p. Eugenjusza Stankiewicza „Odpowiedzialność wystawcy czeku" p. Kazimierza Janowskiego o „Pokryciu czekowem" oraz (s. e.) rzecz o „Indosie otwartym w prawie francuskiem i polskiem". W przededniu nowego roku akademickiego życzyć należy redakcji miesięcznika, iżby drugi i dalsze zeszyty zjednoczyły na swych łamach młodych przedstawicieli tej gałęzi wiedzy prawniczej, która dotychczas w Polsce — zwłaszcza o ile to dotyczy ustawodawstwa lat ostatnich, należycie pojętej specjalizacji nie wykazywała. — W przypisku znajdujemy notatkę bibljograficzną, zawierającą zapowiedzi pracy zbiorowej, jaka ma się ukazać pod redakcją prof. J. Namitkiewicza p. t. „Polskie Prawo Akcyjne" w wydaniu J. Rzepeckiego w Warszawie. Praca ta rozwinie zasady obowiązującego w Polsce prawa akcyjnego.

APEL — Organ Centr. Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych — Nr. 6 za m. czerwiec r. b. — zawiera m. in. szereg artykułów omawiających nastroje i zagadnienia, nurtujące stan urzędniczo - sądowniczy. Na czoło wysuwa się kwestja uposażeniowa, wiążąca się ściśle z niedostatkiem i upośledzeniem materjalnem rzeszy tych sądowników. Wskazuje się m. in. na „bezbronność i niezaradność" jako przyczyny trudnych warunków, których poprawa napotyka na przeszkody, choćby w postaci braku solidarności wśród ogółu; dlatego apatja i bierność winny ustąpić miejsca ścisłemu zespoleniu pracowników sądowych. — W artykule p. t. „Element przejściowy" bezimienny autor omawia upośledzenie w awansowaniu urzędników sądowych, będących na studjach prawniczych — bowiem tych urzędników — studentów prawa traktuje się jako „element przejściowy".

POCZTA — Organ Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonów R. P. Nr. 12—13 i Nr. 14 (za m. lipiec 1928 r.). Dwutygodnik pocztowców polskich wykazuje przykładną ruchliwość organizacyjną, różnorodność materjału aktualnego i wysoki poziom pisma, będącego organem licznego zbiorowiska pracowników administracji i służby technicznej pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. Na czoło wysuwa się sprawozdanie Prezesa Zarządu Głównego Związku p. Józefa Stangreciaka, — z X-go Zjazdu Delegatów. Ciekawe zagadnieniu porusza p. Władysław Roztropowicz, pisząc o „Kosztach w procesie dyscyplinarnym" i „O kasacji w postępowaniu dyscyplinarnem". Autor odnośnie pierwszego tematu zauważa, że ustawa o postępowaniu dyscyplinarnem z dnia 17 lutego 1922 r. nigdzie nie postanowiła, iż oskarżony ma ponieść koszta postępowania dyscyplinarnego, stosowanie zaś w drodze analogji przepisów z dziedziny procesu karnego (z mocy art. 65 leg. cit.) w materji tych kosztów nie znajduje — zdaniem autora — postawy. Co do kasacyjności orzeczeń Komisji Dyscyplinarnych — p. Roztropowicz opowiada się za wyposażeniem Najwyższego Trybunału Administracyjnego we władzę kasowania orzeczeń w wypadkach wadliwości form postępowania lub niewłaściwej wykładni przepisów prawa materjalnego. Zarazem zaznacza, że dwuinstancyjność naszego postępowania dyscyplinarnego jest niczem innem jak tylko systemem apelacyjnym; dlatego należy system ten uzupełnić instancją trzecią, kasacyjną — na wzór Francji i Włoch, gdzie w roli kasatorów występują Rady Stanu, będące najwyższemi instancjami sądowo-administracyjnemi. Cały szereg umiejętnie i w sposób barwny, interesujący skreślonych artykułów, wiadomości i sprawozdania uzupełnia treść organu pocztowców. Jeszcze raz podkreślić wypada, iż pismo daje dowód dużej ruchliwości i żywotności organizacyjnej związku pocztowców.

BIULETYN URZĘDNICZY. Organ Związku Stowarzyszeń Urzędników Państwowych i Samorządowych z wykształceniem Akademickiem. Nr. 5 — 6 (maj—czerwiec 1929 r.) Różnorodność i wysoki poziom omawianych tematów nie pozwala wobec szczupłości miejsca przeznaczonego dla wzmianek kronikarskich — na omówienie każdego z pośród licznych artykułów. Dlatego tylko pokrótce notujemy: na pierwszem miejscu sprawozdanie z X-go Walnego Zgromadzenia Związku, który obejmuje 12 (dwanaście) stowarzyszeń i związków urzędników państwowych z wyższem wykształceniem; następnie — pismo zamieszcza tekst referatu prezesa Stołecznego Koła Urzędników Adm. Ogóln. z wykształc. prawn. b. Naczelnika Wydz. Wojsk. w Min. Spraw Wewn., p. A. de B. Longchamps'a wygłoszonego na Walnem Zgrom. Związku na temat: „Przygotowania kandydatów do zawodu urzędniczego". Pan R. H. stawia

w następnym artykule postulat „Ciągłość pracy organizacyjnej" w zakresie administracji publicznej, która nie może być pozostawiona przypadkowości i powierzona faktom zmiennych układów stosunków politycznych, natomiast winna być zabezpieczona w odpowiednią forme prawną i organizacyjną. Artykuł „Pensjonowania" (p. F. N.) omawia wyniki działania znanego art. 116 ustawy zawiarającego pragmatykę urzędniczą i wyraża zadowolenie, iż moc prawna tego artykułu wygasła, bowiem Sejm uchwałą swoją odmówił dalszego stosowania przepisu zawieszającego podstawowe prawa stanu urzędniczego.

Autor ukryty pod głoskami „X Y" podnosi w art. p. t. „Iam proximus ardet Ucalegon" sprawy stanowo - uposażeniowe i dochodzi do wniosku, że „sprawa urzędnicza jest chorobą społeczną i już niestety chroniczną, a nadto ciężką. Spustoszenia przez nią dokonane zarówno w dziedzinie materjalnej, jak i w psychice ogromnej części społeczeństwa są tak, poważne i przybrały już takie rozmiary, iż koniecznem jest pytanie, na co jeszcze czekają ci, do których należy leczenie tej choroby. Czy lekarz potrzebny jest dopiero wtedy choremu, gdy się jego agonja rozpocznie lub też w chorobie umysłowej, gdy chory z cichego melancholika staje się furjatem?... Na to pytanie chcielibyśmy usłyszeć odpowiedź od tych wszystkich do których należy załatwienie wciąż jeszcze otwartej a piekącej jak otwarta rana — kwestji urzędniczej". W pracy Esteka p. t. „Ustawy uposażeniowe" autor porównywa przepisy czechosłowackie z polską rzeczywistością i dochodzi do wniosku, że po uwzględnieniu wskaźnika drożyźnianego dla obu krajów — uposażenia urzędników czeskich wypadną znacznie wyżej od naszych, jakkolwiek od roku 1927, który wzięto za podstawę porówniania, wskaźnik drożyźniany zmienił się jeszcze bardziej na niekorzyść Polski. P. Tadeusz Bigo zamieszcza art. p. t. „Syndykalizm urzędniczy we Francji" — dowiadujemy się m. in. ciekawej rzeczy, że oto urzędnicy francuscy do dnia dzisiejszego nie mają pragmatyki służbowej, a ich stosunki słożbowe t. j. prawa i obowiązki reguluje się rozporządzeniami rządowemi — od wypadku do wypadku. Do dziś obowiązuje tam też zakaz zawodowego organizowania się. Wreszcie p. S. K. pisze na temat: „Urzędnicy - posłowie", zaś p. P. Berent referuje „Zaniedbaną sprawę bibljotek" (przy urzędach centralnych — ministerjach i innych państwowych). Ruch służbowy i obfity dział kronikarski kończą ten numer.

Z. Z.

Zapiski Bibljograficzne.

PRZESTĘPCZOŚĆ BLIŹNIĄT. Wysoce pouczające badania nad przestępczością bliźniąt przeprowadził *Johannes Lange*, podając ich wyniki w pracy p. t. „*Verbrechen als Schicksal*" (Lipsk 1929, wyd. Georg Thieme). Punktem wyjścia tych badań jest zjawisko zbieżności psychofizycznej konsystencji bliźniąt jednej płci. Stąd pytanie, czy zbieżność ta znajduje również wyraz w działalności przestępczej obu partnerów, czy też wpływy otoczenia jedność tę rozbijają. Autor zbadał szczegółowo losy 13 przestępców, pochodzących z bliźniąt *jednej* płci. Okazało się przytem, że w 10 wypadkach partnerzy zbadanych przestępców byli również przez sąd karani, a tylko w 3 wypadkach byli to osobnicy niekarani. Dla sprawdzenia wartości tych danych, autor przedsięwziął nadto wśród przestępców, pochodzących z bliźniąt *różnej* płci, u których zbieżność konsystencji

psychofizycznej jest o wiele mniejsza. Z pośród 12 zbadanych osobników występnych, dwaj tylko mieli partnerów również karanych. Badania te prowadzą autora do wniosku, że znaczenie zasadnicze dla etjologji przestępstwa mają przyrodzone dane psychofizyczne, natomiast czynnik wpływu środowiska działa tu tylko nieznacznie. Stąd też tytuł pracy, wskazujący na to, iż przestępstwo jest bardziej losem niektórych jednostek, niż ich dziełem.

ROMANTYZM W PRAWIE. Prof. *Wł. L. Jaworski* ogłosił na łamach miesięcznika „Przegląd Współczesny" (Nr. 88, sierpień 1929 r.) artykuł *o romantyzmie w prawie*, który ma stanowić referat na wrześniowym Zjeździe Prawników Polskich w Warszawie. Uwagi znakomitego uczonego krakowskiego przedstawiają się we własnej jego reasumpcji jak następuje: „Przeciwko racjonalizmowi, będącemu z istoty swej kierunkiem indywidualistycznym, atomistycznym i mechanistycznym, podniosła się, z powodu jego wybujałości, reakcja. Objawia się ona w kierunku uniwersalistycznym i organicznym. Tę reakcję nazywamy romantyzmem. Prawo nie jest od niej wolne. W dziedzinie prawa objawia się ona innym punktem wyjścia i innemi konstrukcjami prawnemi. Punktem wyjścia nie jest jednostka i „jej" prawo, ale państwo, ale wogóle organizacja. Konstrukcje prawne zaś dążą do uchwycenia dynamiki życia, w przeciwstawieniu do racjonalistycznej statyki stosunków osób i rzeczy".

UNIFIKACJA PRAWA KARNEGO. „Bulletin mensuel de la Société de législation comparée" (Nr. 1—3, janvier—mars 1929) drukuje interesujący odczyt kryminalisty greckiego, Mégalos A. Caloyanni, na temat wyników prac nad unifikacją prawa karnego na konferencjach międzynarodowych w Warszawie i w Rzymie. Jako załącznik do powyższego odczytu, dodano teksty i uchwały, przyjęte na wymienionych konferencjach.

O REFORMĘ SĄDÓW PRZYSIĘGŁYCH. Nie ulega, zda się, wątpliwości, że w świetle doświadczeń praktycznych klasyczny typ sądów przysięgłych nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Coraz liczniejsze są głosy zarówno praktyków, jak i teoretyków, wskazujące na ogromne wady tej formy sądownictwa, oraz silniej poczyna się odzywać nieufność opinji publicznej do działalności sądów przysięgłych. Wołanie o reformę sądów przysięgłych jest w chwili obecnej niemal powszechne. W chórze tych głosów zasługuje na uwagę opinja wybitnego członka magistratury francuskiej, prokuratora sądu kasacyjnego A. M o r n e t a, wypowiedziana na łamach „Etudes criminologiques" (Nr. 5 z 1929 r.) Mornet podkreśla dosadnie wady sądów przysięgłych, których działalność zda się w swych konsekwencjach zagrażać zarówno bezpieczeństwu społeczeństwa, jak również interesom ochrony jednostki oskarżonej. Sądzi przecież, że w obecnem stadjum poglądów i zwyczajów całkowite uchylenie sądów przysięgłych nie jest pożądane, natomiast należy usilnie dążyć do ich naprawy. Naprawa ta winna iść przedewszystkiem w kierunku rozszerzania grona ludzi wykształconych, umieszczanych na listach rocznych. Zadaniem zaś kardynalnem proponowanej reformy winno być, zdaniem autora, połączenie trybunału z ławą i wspólne decydowanie zarówno o fakcie przestępstwa i winie oskarżonego, jakoteż o karze. Rozważania Morneta kończy następująca refleksja, wielce znamienna dla nastroju francuskich kół prawniczych względem instytucji sądów przysięgłych: „Nie łudźmy się co do rychłego urzeczywistnienia powyższej reformy; niejeden jeszcze zapadnie werdykt zdumiewający, zanim pod naciskiem bardziej oświeconej opinji publicznej mistyka słów ustąpi miejsca rozumowi".

PRAWO KARNE W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁN. Prof. J. Makarewicz przedsięwziął podróż naukową do Stanów Zjednoczonych i podzielił się jej wynikami na wykładzie, wygłoszonym w dniu 21 marca b. r. w Uniwersytecie Paryskim. Obecnie wykład ten drukuje „Revue internationale de droit pénal" (Nr. 2 z 1929 r.). Cel podróży prof. Makarewicza pozostawał w związku z zamierzonem wprowadzeniem do przyszłego polskiego kodeksu karnego instytucji środków ochronnych oraz wyroków nieokreślonych. „Jak wiadomo — pisze prof. Makarewicz — Stany Zjednoczone są ojczyzną wyroków nieokreślonych. Było tedy rzeczą interesującą przyjrzeć się zbliska, jakim to sposobem można połączyć zasadę wolności osobistej z systemem penitencjarnym, którego myślą przewodnią jest uzależnienie czasu trwania kary pozbawienia wolności od zachowania się więźnia, lub innemi słowy, od władzy dyskrecjonalnej tych osób, do których należy ocena tego zachowania się". Po niezmiernie interesującym wywodzie, opisującym wyczerpująco amerykańską praktykę penitencjarną w zakresie stosowania instytucji wyroków nieokreślonych oraz traktowania recydywy, prof. Makarewicz tak charakteryzuje wyniki podróży: „Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych otrzymałem odpowiedź na pytanie, które postawiłem sobie, udając się tam. Oczywiście, nie zastałem w kraju Waszyngtona środków ochronnych we właściwem tego słowa znaczeniu, w jakiem używamy go obecnie w Europie. Z drugiej przecież strony stwierdziłem, że ani zasady demokracji, ani umiłowanie wolności nie sprzeciwiają się pozbawieniu wolności, którego czas trwania określa jedynie ustawowe maximum kary, przewidzianej za odnośne przestępstwo. Stwierdziłem również, że zasady demokratyczne nie sprzeciwiają się nawet przedłużeniu ustawowego maximum kary, gdy chodzi o przestępców upośledzonych (défectueux), internowanych w specjalnych zakładach po odbyciu orzeczonej kary. Nie sprzeciwiają się też zasady te stosowaniu kary dożywotniego więzienia wobec recydywistów, choćby nawet wysokość tej kary nie odpowiadała ważkości ostatniego przestępstwa, mniejszej może wagi, lecz liczyła się przedewszystkiem z charakterem przestępcy. Widziałem, że można pogodzić z demokracją i liberalizmem powierzenie dycyzyj o warunkowem zwolnieniu zespołom niesądowym, złożonym z mężów zaufania, mianowanych przez kierownika władzy administracyjnej. Wydało mi się, że w tym stanie rzeczy możemy śmiało spojrzeć w oczy tym, którzy zwalczają środki ochronne z punktu widzenia praw jednostki, albowiem o wiele skrupulatniej niż Amerykanie chronimy zwolnienie warunkowe, otaczając je gwarancją interwencji władzy sędziowskiej, do której my, Europejczycy, żywimy zaufanie bez zastrzeżeń. Lecz w tejże chwili przypomniałem sobie ową słuszną przestrogę profesora francuskiego, który żywił obawę, że podstawę, na której opierać się będą postanowienia sędziowskie, stanowić będą sprawozdania straży więziennej. I czyż można zarzucić tym wątpliwościom, iż nie są one dosyć zasadne? Sądzę, że nie ; a w takim razie, czy nie należałoby skorzystać z doświadczeń amerykańskich? Amerykanie wprowadzili zamiast kontroli sędziowskiej, oddalonej od więzienia lub innego zakładu penitencjarnego, kontrolę specjalnego jury, jury do spraw warunkowego zwolnienia. Powołano do życia jury, złożone z mężów zaufania, pozostających w stałym kontakcie z zakładem. Oto punkt godny zastanowienia: czy nie możnaby połączyć naszej kontroli sędziowskiej, którą należy zachować gwoli uspokojeniu naszych trwożliwych współobywateli, z systemem indywidualnego badania poszczególnego wypadku przez zespół ekspertów i mężów zaufania, pozostających w ścisłym kontakcie z odnośnym zakładem? Ich opinja nie będzie już przecież

opinją dozorców więziennych, sędzia będzie miał pewność, że proponowane zwolnienie nie będzie ani zbyt wczesne ani zbyt późne. Do myśli tej trzeba będzie powrócić.

MUZYKA W WIĘZIENIACH. W Paryżu, dzięki prywatnej inicjatywie, powstał w r. 1927 zespół muzyczny więzień (Equipe musicale des prisons), mający na celu zużytkowanie muzyki jako środka terapeutycznego, oddziaływającego na stan moralny więźnia przez wzbudzenie w nim refleksji, odrodzenie wspomnień młodości i uczuć rodzinnych, ożywienie myśli i introspekcji, mogących bardzo często być początkiem nowego, lepszego życia. O wynikach dwuletniej działalności tego zespołu na terenie więzień paryskich informuje nas artykuł Henryka van Etten, opublikowany w „Etudes criminologiques" (Nr. 7—8 z 1929 r.). Autor stwierdza, że inicjatywa ta, przyjęta początkowo ze sceptycyzmem i obawami, uwieńczona została pełnem powodzeniem, konstantując, jak potężnym czynnikiem odrodzenia moralnego jest muzyka.

POLONICA. Dr. Michał Potulicki ogłosił w języku francuskim obszerną pracę o prawie prasowem (Le régime de la presse. Etude de législation comparée. Paris 1929, str. 210). Część pierwsza poświęcona jest rozpatrzeniu ogólnych zasad prawa prasowego, w drugiej zaś części autor przedstawia system prawa prasowego na szerokiem tle ustawodawstwa porównawczego. M. in., wykład obejmuje również nowe polskie prawo prasowe. Prof. M. Allerhand ogłosił w „Zeitschrift für Ostrecht" (Heft 8—9 z 1929 r.) interesujący artykuł o *pomocy prawnej* między Polską a Gdańskiem w zakresie wykonywania wyroków. Rozważania autora dotyczą umów polsko-gdańskich z dn. 14 lutego 1924 r. w sprawie zabezpieczenia kosztów procesowych i zaliczki na koszta sądowe (Dz. U. R. P. Nr. 42 ex 1925, poz. 290) oraz z dn. 28 listopada 1925 o wzajemnem wykonywaniu orzeczeń sądowych (Dz. U. R. P. Nr. 55 ex 1927, poz. 490).

A. M.

Czy państwo polskie przestało kiedykolwiek istnieć.

CZY PAŃSTWO POLSKIE PRZESTAŁO KIEDYKOLWIEK ISTNIEĆ. Zbiór Orzeczeń Izby II Sądu Najwyższego z r. 1919 zawiera między innemi orzeczenie w sprawie Mordki Wejsholca, z d. 17 października 1919 r. Nr. 65, zapadłe w komplecie całej Izby, poświęcone częściowo bardzo ważnej, zarówno pod względem prawnym, jak i politycznym, kwestji, czy Królestwo polskie przestało kiedykolwiek być państwem, a więc objektem przestępstwa przeciw państwowego.

Przesłanki tego orzeczenia są powszechnie znane.

Te same zagadnienie — na szerszej platformie — poruszył prof. Wacław Komarnicki, który w „Roczniku Prawniczym Wileńskim" z r. 1928 zamieścił artykuł p. t. „Upadek i wskrzeszenie Państwa Polskiego w literaturze niemieckiej".

Stanowi on odpowiedź na bardzo obszerną literaturę niemiecką, poświęconą kwestji rozbiorów, upadku i wskrzeszenia państwa polskiego i zabarwioną cha-

rakteru typowo „junkierskim", odpowiadającym służalczości „nauki" (!) niemieckiej względem potrzeb politycznych.

Ponieważ artykuł prof. Komarnickiego ma bardzo doniosłe znaczenie dla państwowych interesów Polski, przeto uważamy za wskazane poświęcenie mu więcej miejsca w naszym piśmie.

Tezy niemieckie mają na celu: 1. rehabilitację Prus odnośnie do winy rozbiorów Polski, 2. rehabilitację Prus odnośnie do ich polityki antypolskiej, 3. przedstawienie wskrzeszenia Polski w zakreślonych jej granicach w Wersalu w r. 1919, jako sprzecznego z prawem samostanowienia narodów, — oraz udowodnienie, że 4. Polska jest państwem nowem, nie zaś kontynuacją przedrozbiorowej Rzp., 5. Polska została wyzwolona bez udziału narodu polskiego i jest tworem koalicji przeciwniemieckiej, 6. suwerenność de jure nad ziemiami b. zaboru rosyjskiego i austryjackiego uzyskała Polska dopiero na mocy konferencji ambasadorów z d. 15 marca 1923 r.

W odpowiedzi na powyższe tezy prof. Komarnicki, przedewszystkiem wyprowadza na światło dzienne prawdę historyczną co do rozbiorów Polski, która świadczy o tem, że istotnym inicjatorem rozbiorów Polski był król pruski Fryderyk II, Rosja bowiem wcale nie nosiła się z zamiarem dzielenia Rzeczypospolitej, pragnąc natomiast zagarnąć ją w całości dla siebie. Fryderykiem II kierowały nie cele defenzywnej natury, wynikające rzekomo z „konieczności zabezpieczenia się przed Rosją", lecz pobudki czysto agresywne, — zdobycia przy pomocy posiadania biegu dolnej Wisły klucza do panowania nad całą Polską. Argumentowi niemieckiemu, że sąsiedzi Polski zagarnęli terytorja nie polskie pod względem etnograficznym i historycznym, prof. Kom. przeciwstawia argument historyczny — że ludność zabranych terytorjów nie stanowiła część *narodu* państwa zaborczego, — oraz argument prawny, — że różnice etnograficzne części ziem polskich nie mogą stanowić usprawiedliwienia zaboru tych ziem przez sąsiadów. W stosunku do 2 i 3-o rozbiorów Polski, rzecz naturalna, nie może być mowy o argumentach etnograficznych i historycznych, chodziło bowiem o ziemie, stanowiące zarówno kolebkę narodu polskiego, jak i centrum życia państwowego Polski. „Był to gwałt i grabież, nie spotykane w tej postaci i rozmiarach w stosunkach międzynarodowych" — konkluduje słusznie prof. K.

W pogoni za „prawnym" tytułem do ziem polskich, doktryna niemiecka znalazła go w postanowieniach kongresu wiedeńskiego, stanowiących ostateczny, a więc prawomocny akt uznania ze strony wspólnoty międzynarodowej rozbiorów Polski. Tego rodzaju rozumowanie z łatwością odparował prof. K., wskazując na to, że kongres wiedeński zajmował się nie rozbiorem Polski, lecz losem księstwa Warszawskiego, utworzonego przez Napoleona, a podbitego w r. 1813 przez cara Aleksandra, oraz że żadna „wspólnota międzynarodowa" nie mogła cośkolwiek stanowić o swym członku *bez niego* i *wbrew niemu*. Analizując postanowienia kongresu wiedeńskiego, prof. Kom. podkreśla, że kongres ten: 1. zachował istnienie Państwa polskiego w zmniejszonych rozmiarach (królestwo polskie, złączone *unją* z Rosją na zasadach *konstytucyjnych*); 2. stworzył gwarancje międzynarodowe autonomji dla reszty ziem polskich.

Postanowienia kongresu zostały pogwałcone zarówno przez Rosję, która zniosła odrębność państwową Król. Polskiego jednostronnym swym aktem, jak i przez Prusy, które nie zapewniły zagarniętym przez nie ziemiom polskim „reprezentacji i instytucji narodowych" (ustęp 2 art. 1 aktu kongresu).

Nawiasowo zaznaczyć się godzi, że charakter państwowy „Królestwu Polskiemu" przyznaje i niemiecki pisarz Roth, który w dziele swem p. t. „Die

Enstehung des polnischen Staates" rozumowania swoje kończy wywodem: „Polen wird also hier unzweifelhaft als Staat bezeichnet".

Stwierdzenie, że państwo polskie nie przestało istnieć, samo przez się obala tezę, aby obecna Rzeczypospolita była *nowem* państwem, nie zaś wskrzeszonem dawnem, w odmiennych jeno granicach terytorjalnych. Poparcie rzeczonej tezy znajdujemy i w deklaracji Entente'y, umieszczonej na wstępie traktatu z Polską, w której jest mowa *o przywróceniu* narodowi polskiemu *niepodległości*, której był *niesłusznie* pozbawionym. Odpowiedz mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych z d. 16 czerwca 1919 r. na kontrpropozycje pokojowe niemieckie w ten sposób wyraża się o gwałcie nad Polską: „Cette spoliation a été *l'une des plus grandes injustices* pue l'histoire ait etregistrées, *un crime* qui, par les souvenirs les résultats qu'il llaissée, a empaisonne pour longtemps la vie politique d'une grande partie du continent européenne. *La saisie* des provinees occidentales de la Pologne a été, pour la Prusse ,un des moyens essentiels par lesquels elle a édifié sa puissance militaire. La necessité de tenir ces provinces dans une étroite sujétion *a perverti* toute la vie politique de la Prusse d'abord, de l'Allemagne ensuite. Le premier devoir des allée est de répaner cette injustice... *La restauration* de la Pologne a déjà été accepté spontanément par le gouvernement russe. La realisation en est assurée par l'écroulement des Puissances centrales"...

Tezie niemieckiej, że Polska jest wyłącznie tworem koalicji przeciwniemieckiej, prof. Komarnicki przeciwstawia dowody udziału narodu polskiego w wyzwoleniu Polski, przyczem opiera się w tej mierze częściowo właśnie na pracach niemieckich, mówiących o „ciągłości wysiłków narodu polskiego o odzyskanie niepodległości", o genezie polskiej myśli politycznej przed wielką wojną, o wpływach polskich przy wzięciu przez Amerykę udziału w wojnie i przy przeprowadzeniu na konferencji pokojowej polskiego programu terytorjalnego i t. d.

Pozatem autor wskazuje na wystąpienie polskich sił zbrojnych po stronie koalicji (4 czerwca 1917), na uznanie tych sił za stronę walczącą (28 września 1918 r.) oraz na zbrojne wystąpienie społeczeństwa polskiego w d. 11 listopada 1918 r. Wreszcie w odpowiedzi na tezę niemiecką, że pierwotnem terytorjum Polski, które ona posiadała *de jure* w dniu 10 stycznia 1920 r., t. j. w dniu uprawomocnienia się traktatu wersalskiego, były ziemie zaboru pruskiego, odstąpione definitywnie na mocy tego traktatu (obecnie to *ius* niemcy usiłują przedstawić, jako *injuria*, przypisek nasz), reszta zaś terytorjum, na którem Polska w tym czasie sprawowała władzę suwerenną, stanowiła tylko jej terytorjum *de facto*, nad którem Polska uzyskała suwerenność prawną dopiero w decyzji konferencji Ambasadorów z dnia 15 marca 1923 r., — prof. Komarnicki podkreśla, że autorzy niemieccy zapoznają zasadnicze uznanie suwerenności faktycznej Polski nad ziemiami b. zaboru rosyjskiego przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone za suwerenność legalną w związku ze zgodą rządu rosyjskiego na przywrócenie niepodległego Państwa polskiego (ustępy 2 i 3 wstępu do traktatu mniejszościowego), jak również zapoznają, że decyzja Rady Najwyższej z d. 8 grudnia 1919 r. w drodze ustalenia prowizorycznej linji granicznej na wschodzie Polski wyraźnie zarezerwowała parwa Polski do ziem, położonych na wschód od tej linji.

Na zakończenie od siebie musimy dodać, że w zacytowanych przez prof. Komarnickiego bardzo licznych dziełach niemieckich nie spotykamy tezy filozoficznej (niemiecka filozofja umie się dostosować do potrzeb polityki), że „wola jest źródłem czynu i prawa"... „*woleliśmy* Polskę zabrać, niż nie zabierać"... „więc dokonaliśmy *czynu* zaboru. który jest *prawem*, jako z naszej woli wynikły"... „Polska powstała wbrew naszej woli, a więc bezprawnie"... Bóg zapłać i za to.

J. G.

Orzecznictwo Izby I Sądu Najw.

I.

§ 27 rozporządz. waloryzacyjnego dotyczy należności za towar w stosunkach otwartego kredytu i podane 10% norma przerachowania nie może być rozciągnięta do jednorazowej dostawy towaru, w ostatnim zaś wypadku w myśl § 28 i 29 rozporządzenia nabiera znaczenia, jako powód do wyższego przeliczenia, okoliczność, iż dostarczony towar nie uległ spożyciu, lecz pozostał w majątku dłużnika.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby Pierwszej dn. 8 marca 1929 r. w sprawie Maksa Eltermana przeciwko Stanisławowi, Hipolitowi Bursztynowi o 832 zł. 16 gr. rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Zygmunta Rymowicza, pełnomocnika Maksa Eltermana, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 17 stycznia 1928 roku. Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - referenta, głosu rzecznika skarżącego oraz wniosków prokuratora.

z w a ż y w s z y:

1. że Sąd Okręgowy wbrew wyrokowi sądu pokoju, zasądził powodowi Eltermanowi od pozwanego Bursztyna należność markową za dostarczony w r. 1920 materjał drzewny, waloryzując ją na 10% odpowiedniej sumy złotowej według § 27 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 maja 1924 r. o przerach. zobowiązań. pryw.-praw., skarga kasacyjna zaś powoda zarzuca obrazę tegoż rozporządzenia oraz art. 141, 142, 181 U. P. C. przez zastosowanie przepisu pomienionego § 27 do pojedyńczego kupna bez ustalenia łączącego strony stosunku otwartego kredytu;

2. że § 27 rozporz. waloryzacyjnego dotyczy przerachowania naelżności za towar, dostarczony na kredyt w stałych stosunkach kredytowych między sprzedawcą a odbiorcą, czyli w stosunkach otwartego kredytu, i podana w tym § 10% norma przerachowania nie może być rozciągnięta do jednorazowej dostawy towaru, w ostatnim zaś przypadku w myśl § 28 i 29 rozporządzenia nabiera znaczenia, jako powód do wyższego przeliczenia, okoliczność ,iż dostarczony towar nie uległ spożyciu, lecz pozostał w majątku dłużnika;

3. że tymczasem Sąd Okręgowy, stosując w sprawie niniejszej § 27 nie stwierdził bynajmniej istnienia między stronami stosunku otwartego kredytu, wobec czego zaskarżony wyrok nie został prawnie uzasadniony i zawiera istotną dla wyniku sporu obrazę art. 142 UPC.

z tych zasad S ą d N a j w y ż s z y wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 17 stycznia 1928 r. z powodu obrazy art. 142 UPC. u c h y l a i sprawę temuż sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów p r z e k a z u j e. (N. I. C. 1158/28).

II.

O honorarjum adwokackie.

Sąd Najwyższy dn. 24 stycznia, 7 lutego 1929 roku *rozpoznawał skargę kasacyjną* adwokata Henryka Apolinarego K a r n e c k i e g o na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 24 maja 1928 roku.

Adwokat Karnecki wystąpił przed Sąd Okręgowy w Warszawie przeciwko Jakóbowi Potockiemu o zasądzenie od pozwanego, wprost lub po uznaniu umowy za rozwiązaną z jego winy, sumy 191.156 złotych, na tej zasadzie, że pozwany powierzył powodowi, jako adwokatowi, prowadzenie sprawy o szkody, wyrządzone w lasach pozwanego w czasie okupacji, że po poszukiwaniach archiwalnych powód ustalił wysokość strat na 11.094.471 fr. zł., wytoczył o sumę tę powództwo w Mieszanym Trybunale Polsko-Niemieckim w Paryżu, poniósł znaczne koszty, związane z parokrotnym dłuższym pobytem w Paryżu, i otrzymał od pozwanego tylko 10.000 fr. fr., z których 5.000 fr. fr. na wpis sądowy, chociaż miał umówione honorarjum na 7%, że dalsze prowadzenie sprawy Potocki uniemożliwił adw. Karneckiemu swem zachowaniem, mianowicie gdy dzięki pracom adw. Karneckiego pretensja Potockiego o sprecyzowała się w olbrzymiej kwocie i przytem w ten sposób, że Potocki miał możność rewindykacji poza adwokatem, Potocki nagle zmienił swą taktykę wobec adwokata, by uniemożliwić mu dalsze orędownictwo; Potocki, który poprzednio prosił adw. Karneckiego o przyjęcie i przychodził do niego, nagle przed sprawą wysunął żądanie, że adwokat powinien przychodzić do klijenta, ta uwydatniona w listach Potockiego zmiana postępowania była przyjęta przez adw. Karneckiego, jako fakt zerwania umowy, przyczem adwokat nie poszedł na wezwanie klijenta, ale zgodnie z obowiązkiem obrończym stanął w sprawie i dwukrotnie przemawiał w Trybunale Rozjemczym w obronie interesów klijenta; Trybunał uznał niewłaściwość swą do rozpoznania sprawy, lecz dzięki powodowi pozwany posiadł bezsporne dowody, na których podstawie może windykować należność swą od państwa niemieckiego, wartość swej pracy powód ocenia na 1% od sumy powództwa.

Wysnuwszy z niespodziewanego zachowania Potockiego należne konsekwencje, adw. Karnecki, jeszcze przed ogłoszeniem wzmiankowanej decyzji przed Trybunał Rozjemczy, wystąpił do Rady Adwokackiej w Warszawie o udzielenie zezwolenia na wystąpienie na drogę sądową, na co Rada zezwoliła. Sąd Okręgowy powództwo oddalił, a Sąd Apelacyjny w Warszawie z apelacji powoda wyrok I instancji zatwierdził, uznawszy, że do stosunku stron nie mają zastosowania przepisy tymczasowe z dnia 8 lutego 1919 r. o wynagrodzeniu adwokatów, lecz umowa ujęta przez strony w formie dwóch listów z dn. 20 i 21 stycznia 1922 r., którą Sąd Apelacyjny interpretował w ten sposób, że w razie ujemnego wyniku sprawy w Trybunale Mieszanym powodowi nie należało się wynagrodzenie adwokackie od Potockiego, bez względu na ilość i jakość pracy, włożonej przez powoda w przygotowanie i wniesienie sprawy do Trybunału i bez względu na korzyści, jakie stąd mają płynąć dla pozwanego.

W skardze kasacyjnej adw. Karnecki powołuje się na obrazę przez Sąd Apelacyjny: 1-o art. 1104, 1135, 1376 i 1964 K. C., którą upatruje w tem, iż umowę między stronami Sąd Apelacyjny niesłusznie zakwalifikował, jako losową, chociaż umowa zgoła nie uzależniała honorarjum adwokackiego od wygrania procesu, chociaż losowość nie zachodzi w wypadku wymiany wzajemnej wartości lub usług,

chociaż umowa zawierała jedynie ustosunkowanie procentowe honorarjum adwokackiego do bezspornej wartości powództwa klijenta, co wyklucza pojęcie losowości, oraz nie wziął na uwagę, iż umowa nie przewidywała umorzenia sprawy w Trybunale, ani poszukiwań archiwalnych, zabiegów i wyjazdów powoda, za które to czynności powinien powód otrzymać wynagrodzenie na zasadzie art. 1, 5, 11, i 12 przepisów z 8 lutego 1919 roku; 2-o art. 339 i 711 U. P. C., twierdząc, że Sąd Apelacyjny przeinaczył treść umowy, uznając ją za wyczerpującą stosunek stron, podczas gdy skarżący ma prawo poza umową do wynagrodzenia za pracę, dzięki której pozwany wzbogacił swoje aktywa, że Sąd Apelacyjny pominął treść plenipotencji, udzielony przez pozwanego do działania we wszystkich instytucjach, oraz badania archiwalne i akta osobiste skarżącego; że Sąd Apelacyjny mylnie orzekł, iż bez znaczenia jest kwestja, w jakiej drodze może być przyznane P o t o c k i e m u odszkodowanie od państwa niemieckiego i pominął możność polubownego załatwienia sprawy, precedensy z innych procesów, istnienie komisji odszkodowań i wogóle fakt, iż sprawa w Trybunale definitywnie nie została rozstrzygnięta; że Sąd Apelacyjny pominął rozważenie czynników winy pozwanego w zerwaniu umowy z adwokatem; że Sąd Apelacyjny uchylił się od rozpoznania czynników intelektualnych w pracy i zabiegach skarżącego i błędnie stwierdził, iż skarżący otrzymał 10.000 fr. zł., gdy skarżący otrzymał 10.000 fr. fr., z których 5.000 fr. fr. obrócone były na zapłatę wpisu sądowego; wreszcie, że Sąd Apelacyjny nie rozpoznał kilku wniosków skarżącego i nie zachował zasady równości stron w procesie, uwzględniwszy jedynie tezy obrony pozwanego.

Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - referenta, głosów skarżącego i pełnomocnika strony pozwanej oraz wniosków Prokuratora,

z w a ż y w s z y:

że *jak słusznie zarzuca skarżący*, Sąd Apelacyjny nie rozważył, czy w umowie, zawartej przez strony, był przewidzany ten wypadek, jaki faktycznie nastąpił, mianowicie, że Trybunał Mieszany uzna się za niewłaściwy do rozstrzygnięcia sporu między pozwanym a Rzeszą Niemiecką, jeżeli bowiem w umowie tej strony miały na widoku tylko zwykły wynik sprawy, t. j. oddalenie pretensji pozwanego do Rzeszy lub jej zasądzenie, to *uznanie niewłaściwości Trybunału stworzyło odmienny stan rzeczy, nieobjęty umową, którego znaczenie dla stron sąd całkowicie pominął;* zwłaszcza zaś pominął kwestję, czy pomimo niekompetencji Trybunału pozwany nie mógł uzyskać odszkodowania przed innemi sądami lub w drodze polubownej, oraz czy praca skarżącego już dokonana nie przyczyniła się do takiego rezultatu, wzbogacając przez to pozwanego;

że pominięcie rozważenia przez Sąd Apelacyjny okoliczności powyższej wypływa z *przeinaczenia osnowy samej umowy*, według której umówione procentowe wynagrodzenie miało należeć się powodowi również w razie polubownego załatwienia sporu z Rzeszą przy udziale samego pozwanego, który zatem wedle umowy upoważniony został do wykorzystania prac powoda nawet bez osobistego jego udziału w układach;

że niezależnie od powyższych uchybień Sąd Apelacyjny niedostatecznie uzasadnił wniosek swój, „że pewne niezgodne poglądy stron na sposób komunikowania się i porozumienia wzajemnego w Paryżu były bez znaczenia", gdyż *w związku z okolicznościami sprawy, ustalonemi przez Sąd, zachodziła konieczność rozważenia, czy z tej przyczyny w zależności od zakresu udzielonej mu plenipotencji powód nie był pozbawiony możności popierania dalej interesów pozwanego*, czy to przed właściwemi władzami w drodze procesowej, czy też w kierunku polubownych pertraktacyj z Rzeszą, *albowiem od należytego rozważenia tych okoliczności może również zależeć rozstrzygnięcie pominiętego przez Sąd Apelacyjny pytania, czy powód nie ma prawa do wynagrodzenia za poniesione koszty i dokonaną pracę bez względu na dalszy przebieg i wynik sprawy pozwanego z Rzeszą Niemiecką;*

że z powodu pominięć tych i braku ustaleń zaskarżony wyrok nie odpowiada wymaganiom art. 339 i 711 U. P. C. i nie może pozostać w mocy bez potrzeby rozpoznania pozostałych zarzutów kasacyjnych.

Sąd Najwyższy wyrok Sądu Apelacyjnego uchyla i sprawę temuż sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów przekazuje.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najw.

I.

Art. 100 i 102 K. K., znajdując się w części III K. K., traktującej o zamachach na władzę zwierzchnią i ścigając zamachy na ustalony w drodze praw zasadniczych ustrój państwowy Polski albo na całość jej terytorjum państwowego, mają, oczywiście, za cel ochronę ustroju Państwa Polskiego w jego stanie istniejącym nie tylko pod względem politycznym, lecz w granicach całej jego Konstytucji, a więc również ustroju socjalnego, ekonomicznego, finansowego i t. d., wogóle wszystkich dziedzin życia państwowego, ustalonych Konstytucją, a przeto spisek, który godzi w którąkolwiek z tych dziedzin, jako godzący w całość Konstytucji Polskiej podpada pod omawiane przepisy.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II dn. 5 czerwca 1929 r. w sprawie Pęczonka Stanisława ,osk. z art. 102 K. K., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. Hofmokł-Ostrowskiego, obrońcy oskarżonego Pęczonka, na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 26 lutego 1929 roku.

z w a ż y w s z y:

1. że skarga kasacyjna, nie wymieniając obrażonych, jej zdaniem, przepisów, żąda uchylenia zaskarżonego wyroku z powodów: a) niedostatecznego uwzględnienia całokształtu sprawy; b) błędu zasadniczego w ocenie prawnej i kwalifikacji czynu oskarżonego Pęczonka wskutek wyjścia z niezgodnego z zasadą stosowania norm karnych

teoretycznego założenia, iż wykładnia rozciągła pojęć kryminalnych jest niedopuszczalna; c) podciągnięcia zarzuconego oskarżonemu czynu pod art. 102 K. K., na podstawie mylnej teorji, jakoby sam ustrój Polski różnił się czemkolwiek od ustroju republiki Sowietów, o ile chodzi o pojęciową kategorję w dziedzinie rodzajów takich ustroi i d) bezpodstawnego przypisania oskarżonym należenia do partji komunistycznej, gdyż z przyjętego „grypsu" wynika tyle tylko, że oskarżony Pęczonek jest sympatykiem partji komunistycznej;

2. że zarzut „a" jest bezprzedmiotowy, skarga kasacyjna bowiem, wbrew wymaganiu art. 912 U. P. K. nie podaje nieuwzględnionych jej zdaniem okoliczności;

3. że Sąd Najwyższy już wielokrotnie wyjaśnił (46/24, 58/26 i inne), iż udział w zrzeszeniu, mającem na celu obalenie przemocą „burżuazyjnego państwa" i wprowadzenie „dyktatury proletarjatu", podpada pod art. 102 K. K. przyczem ustalenie, do jakich celów dążyło zrzeszenie, którego członkiem był oskarżony, należy do istoty sprawy i nie ulega sprawdzeniu instancji kasacyjnej;

4. że, skazując oskarżonego z cz. I art. K. K., Sąd Apelacyjny oparł swój wyrok nie wyłącznie ,jak mylnie twierdzi skarga kasacyjna, na fakcie wymalowania na podłodze przez oskarżonego wzoru transparentu z napisem „Niech żyje 10-lecie Z. S. S. R.", lecz i na szeregu innych dowodów, jak na znalezieniu w temże oddanem do odnowienia oskarżonemu Pęczonkowi, jako malarzowi, mieszkaniu druków i odezw Komitetu Centralnego Komunistycznej Partji Polski i Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce z hasłami: „niech żyje Polska Republika Rad. Niech żyje Z. S. S. R.", oraz transparentu z czerwonego płótna, wykonanego podług namalowanego na podłodze wzoru, które to dowody sąd wszechstronnie ocenił w związku z całokształtem okoliczności sprawy;

5. że wysnuty z powyższej oceny materjału dowodowego ostateczny swój wniosek Sąd Apelacyjny uzasadnił, ustaliwszy, że oskarżony w 1917 r. brał udział w Komunistycznej Partji Polski i Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce z wiedzą, iż zrzeszenia te zostały zawiązane w celu dokonania zamachu na ustalony przez Konstytucję ustrój państwowy Polski i że udział jego przejawił się w posiadaniu sztandaru z napisem o treści komunistycznej oraz druków komunistycznych, miał więc podstawę prawną tak ustalony czyn oskarżonego podciągnąć pod art. 102 cz. I K. K.;

6. że zbędnem jest zajmowanie się wysuniętą w zarzucie „b" skargi kasacyjnej doktryną, gdyż jak z wyżej przytoczonych wyjaśnień i ustaleń widać, Sąd Apelacyjny przy wyrokowaniu nią się nie powodował, stosując się ściśle do treści ustawy i wyjaśnień w tej mierze Sądu Najwyższego;

7. że art. 100 i 103 K. K. mają na celu ochronę istniejącego ustroju państwowego Polski bez względu na to, czy nowy ustrój, który dany spisek ma na celu wprowadzić wzamian istniejącego, jest w teorji prawa państwowego zaliczony pod względem rodzajowym do kategorji bardziej lub mniej doń zbliżonych;

8. że art. 100 i 102 K. K., znajdując się w części III K. K., traktującej o zamachach na władzę zwierzchnią i ścigając zamachy

na ustalony w drodze praw zasadniczych ustrój państwowy Polski albo na całość jej terytorjum państwowego, mają oczywiście, za cel ochronę ustroju Państwa Polskiego w jego stanie istniejącym nie tylko pod względem politycznym, lecz w granicach całej jego Konstytucji, a więc również ustroju socjalnego, ekonomicznego, finansowego i t. d., wogóle wszystkich dziedzin życia państwowego, ustalonych Konstytucją, a przeto spisek, który godzi w którąkolwiek z tych dziedzin, jako godzący w całość Konstytucji Polskiej podpada pod omawiane przepisy;

9. że tym sposobem upada zarzut „c" skargi kasacyjnej;

10. że upada wreszcie i zarzut „D", ponieważ Sąd Apelacyjny oparł swój wyrok nie tylko na „grypsie", o którym mowa w tym zarzucie, lecz w pierwszym rzędzie na dowodach wyżej przytoczonych;

na mocy art. 912 U. P. K. i art. 60—66 p. t. o. k. s. skargę kasacyjną obrońcy oskarżonego Stanisława Pęczonka o d d a l a i od tegoż oskarżonego, tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym złotych sto sześćdziesiąt z a s ą d z a. (N. 461/29).

II.

Cechą przestępstwa z art. 598 K. K. jest zamiar sprawcy otrzymania sumy ubezpieczeniowej na szkodę towarzystwa ubezpieczeniowego. Dla bytu rzeczonego przestępstwa bynajmniej nie jest wymagane ustalenie, ażeby sprawca otrzymał sumę ubezpieczeniową, a zatem już z tego względu zagadnienie zysku niema znaczenia przy ustalaniu cech przestępstwa z art. 598 K. K.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II dn. 20 czerwca 1929 r. w sprawie Pryka Ignacego, osk. z art. 598 K. K. po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adwokata Stefana Kobylińskiego, obrońcy oskarżonego Pryka, na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dn. 1 marca 1929 roku,

z w a ż y w s z y:

1. że skarga kasacyjna zarzuca obrazę art. 766 i 797 U. K. P. w związku z art. 598 K. K. przez: a) nierozpoznanie załączonych przez obronę dokumentów i nieuwzględnienie skutkiem tego tej okoliczności, że przy elementarnej kalkulacji musi odpaść, jako nieudowodniony motyw zysku, stanowiący cechę przestępstwa z art. 598 K.K., albowiem urzędowe szacunki budowli, młyna, ziarna, słomy i inwentarza, pozostawiające część ubezpieczonego mienia na własne ryzyko oskarżonego i kalkulowania, jeżeli chodzi o młyn, według cen o 40% niższych od cen rzeczywistych, wskazują na to, że oskarżony, podpalając swoje mienie, w razie kompletnej pogorzeli, musiałby stracić około 45.000 zł., co potwierdzały również i protokuły oszacowań pogorzelowych; b) nierozpoznanie tej, ustalonej w I instancji, okoliczności, że podczas znajdowania się oskarżonego w areszcie, miał miejsce nowy fakt podpalenia;

2 że czyn występny, przewidziany w art. 598 K. K. polega na

podpaleniu, zniszczeniu przez wybuch lub zatopienie ubezpieczonego mienia w celu otrzymania sumy ubezpieczeniowej;

3. że podmiotem tego przestępstwa może być tylko właściciel zniszczonego mienia bądź osoba działająca z jego zlecenia, zniszczenie zaś własnego mienia, wyszczególnionemi w art. 598 K. K. sposobami, o ile nie podpada pod przepis cz. 4 art. 562 lub 563 K. K. i nie miało na celu otrzymania sumy ubezpieczeniowej, nie jest karalne;

4. że cechą przestępstwa z art. 598 K. K. jest zamiar sprawcy otrzymania sumy ubezpieczeniowej na szkodę towarzystwa ubezpieczeniowego;

5. że dla bytu rzeczonego przestępstwa bynajmniej nie jest wymagane ustalenie, ażeby sprawca otrzymał sumę ubezpieczeniową, a zatem już z tego względu zagadnienie zysku niema znaczenia przy ustalaniu cech przestępstwa z art. 598 K. K.;

6. że zysk jest pojęciem względnem i może się zdażyć, że otrzymanie gotówką sumy ubezpieczeniowej, która wogóle jest mniejszą od wartości ubezpieczonego mienia, będzie w danych okolicznościach zyskiem dla sprawcy;

7. że również dowodem, iż ustawodawca nie miał zamiaru uznawać zysku za cechę przestępstwa z art. 598 K. K. jest to, że czyn ten uważał za szczególny przypadek karalnego przygotowania do zaboru cudzej własności, które nie wymaga dla swego bytu ustalenia lucrum animus sibi faciendi;

8. że Sąd Apelacyjny ustaliwszy, że majątek był ubezpieczony na 45.000 zł. i że oskarżony podpalił go w celu otrzymania odszkodowania ubezpieczeniowego, miał poostawy prawne do zastosowania do czynu oskarżonego art. 598 K. K.;

9. że bezpodstawny jest również zarzut drugi skargi, sąd bowiem niema obowiązku omawiania wszystkich szczegółów sprawy, a winien jest przytoczyć te tylko okoliczności, na których oparte jest przeświadczenie o winie lub niewinności oskarżonego;

na mocy art. 912 U. P. K. 61—66 przepisów tymczasowych o kosztach sądowych skargę kasacyjną obrońcy Ignacego Pryka o d d a l a i od tegoż Pryka tytułem opłaty sądowej w Sądzie Najwyższym, złotych czterdzieści z a s ą d z a. (II. I. K. 374/29).

III.

„Wychowawcą" w rozumieniu § 174 p. I K. K. (z roku 1871) jest osoba, której powierzono całkowite, chociażby nie wyłączne, kierownictwo wychowania nieletniego, która zatem w stosunku do nieletniego zajmuje stanowisko podobne do stanowiska ojca lub opiekuna i z mocy służącego jej autorytetu obowiązana jest czuwać nad całością prowadzenia się wychowanka, w szczególności pod względem moralności i obyczajności.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby Drugiej dn. 13. V sierpnia 1929 r. rozpoznawał skargę rewizyjną Prokuratora Sądu Okręgowego w Ostrowie na wyrok I Wydziału Karnego tegoż Sądu z 8-go lutego 1929 r. 2 J. 1784/27, którym oskarżonego z §§ 174/1 L. i 173/2 K. K. Franciszka Ratajczaka uwolniono na koszt Skarbu Państwa od oskarżenia.

Skarga rewizyjna wysuwa zarzut obrazy prawa materjalnego, w szczególności § 174/1 L. K. K.

Po rozpoznaniu sprawy w granicach skargi rewizyjnej i wysłuchaniu wniosków przedstawiciela Prokuratury, Sąd Najwyższy zważył, co następuje:

1. „Wychowawcą" jest osoba, której powierzono całkowite, chociażby nie wyłączne, kierownictwo wychowania nieletniego, która zatem w stosunku do nieletniego zajmuje stanowisko podobne do stanowiska ojca lub opiekuna i z mocy służącego jej autorytetu obowiązana jest czuwać nad całością prowadzenia się wychowanka, w szczególności pod względem moralności i obyczajności. Sąd wyrokujący stanął wprawdzie na stanowisku tego poglądu, wykluczył jednak w danym wypadku, by oskarżony był „wychowawcą" w powyższem rozumieniu, z racji, że nieletnia Aniela Piestrzyńska „została przez jego żonę zaangażowana w charakterze służącej". Okoliczność ta atoli, sama przez się, nie pozbawiałaby go charakteru „wychowawcy" (wyr. S. Rzeszy; zb. orz. T. *31*, str. 203), co zresztą w danym wypadku wobec wywodów pod 2) nie zaważa na szali.

2. Wytyczną dla nieznanego kodeksowi cywilnemu z 1896 r. pojęcia „rodziców przybranych" jest stosunek, zbliżony do istniejącego pomiędzy rodzicami i przysposobicielami z jednej a dziećmi i przysposobieńcami z drugiej strony, a więc stosunek, oparty na trwałym związku etycznym i uzasadniający niejako przynależność rodzinną. Chodzi o faktyczne trwałe ukształtowanie się takiego stosunku, nie zaś o zamiar przy przyjęciu dziecka ani o cel, w jakim ono nastąpiło; nie jest również wymagane ani wyraźne przeniesienie pieczy ani też umowa. Sąd wyrokujący, stwierdziwszy, że nieletnia Aniela Piestrzyńska w czasie krytycznym „przebywała w *domu oskarżonego* i jego żony", która jest jej *ciotką*, że oboje „przysłali ją do dworu na roboty a zarobione przez nią pieniądze *brali dla siebie*, za co ją żywili", a więc okoliczności, wskazujące na stosunek oparty na trwałym związku etycznym i uzasadniającym niejako przynależność rodzinną, odmówił oskarżonemu odnośnie do nieletniej charakteru „rodzica przybranego", — jak to widać z motywów wyroku — dlatego, że oskarżony, przyjąwszy nieletnią do swego domu, nie przejął nad nią pieczy i nie umówił się w tym względzie z jej ojcem. To jest jednak w myśl poprzednich wywodów błędne.

Z zasad tedy pod 2) wyłuszczonych i z mocy art. 51 P. W. do K. P. K. i § § 376, 392—394 oraz 496 u. p. k.

wyrok wydziału karnego Sądu Okręgowego w Ostrowie z dnia 8 lutego 1929 r., w części skazującej z § 174/1, L. 1 K. K. wraz z ustaleniami u c h y l a i sprawę, celem ponownego jej rozpoznania i rozstrzygnięcia, z uwzględnieniem kosztów postępowania rewizyjnego, temuż sądowi p r z e k a z u j e. (II. 4 K 348/29).
